

6.

MATERIAŁY DO PRAC KULTURALNO-OSWIATOWYCH

Seria III. Literatura, muzyka, sztuka

Nr. 6.

ZBIÓR WIERSZY

Część II-ga

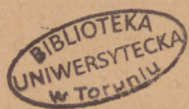
1943

Polska Y.M.C.A.

Rzeczy, zawarte w niniejszym /drugim/ zeszytcie naszego wydawnictwa " Zbiór wierszy ", ułożone są ze specjalnym uwzględnieniem dwóch tematów: Roku kalendarzowego z jego świętami, obchodami i porami roku i Podróży po Polsce-szczegól- nie pomocnych przy inscenizacjach.

Oczywiście nie uwzględniono tutaj wierszy na różne obchody i uroczystości, drukowanych już uprzednio w naszych "Materiałach do prac kulturalno-oświatowych". Zastrzeżenia i tłumaczenia niedociągnięć, podane we wstępie do pierwszego zeszytu "Zbioru wierszy" - w dalszym ciągu obowiązują. Dochodzi tu jeszcze wyjaśnienie, że strona graficzna tych wydawnictw nie może być niestety lepsza ze względu na wojenny gatunek woskówek i farby, o które jest - jak wszyscy zdają sobie sprawę - coraz trudniej.

POLSKA Y.M.C.A. WE FRANCJI



1387468

SPIS WIERSZY :

1.	Andrzej Chciuk	-	Modlitwa	str.	1
2.	Emil Zegadłowicz	-	Wścig pracy	"	2
3.	Jalu Kurek	-	Rzecz pospolita	"	2
4.	Zdzisław Kunstman	-	Święto lasu	"	3
5.	Julian Wołoszyncowski	-	Lato	"	4
6.	Józef Mirski	-	W lipcowym słońcu	"	5
7.	Kazimierz Wierzyński	-	Pożegnanie lata	"	5
8.	Józef A. Gałuszka	-	Dni jesienne	"	6
9.	Wacław Szeleżek	-	Idzie jesień	"	6
10.	Józef A. Gałuszka	-	Zaduszki	"	7
11.	Leopold Staff	-	Wieczornica	"	7
12.	Wanda Miłaszewska	-	Grudzień	"	8
13.	Teofil Lenartowicz	-	Wigilia	"	8
14.	Leopold Staff	-	Kołada	"	9
15.	Zdzisław Kunstman	-	W dzień Bożego Narodzenia	"	10
16.	Andrzej Chciuk	-	Ułańska kołada	"	10
17.	Andrzej Chciuk	-	Wiersz wigilijny	"	11
18.	Antoni Malczewski	-	Polskie zapusty	"	12
19.	Adam Kowalski	-	Matczyne ręce	"	12
20.	Marian Piechal	-	Pomnik	"	13
21.	Kazimierz Wierzyński	-	Piłsudski	"	14
22.	Światopełk Karpiński	-	Czarny maj	"	15
23.	Zdzisław Dębicki	-	Przysięga żołnierska	"	16
24.	Emil Zegadłowicz	-	Marzanna	"	16
25.	Józef A. Gałuszka	-	Zmartwychwstanie	"	17
26.	Jan Kasprowicz	-	W święto Alleluje	"	18
27.	Władysław Syrokomla	-	Wielkanoc	"	19
28.	Leopold Staff	-	Najświętsza miłość	"	20
29.	Antoni Bogusławski	-	Mogila żołnierska	"	21
30.	Włodzimierz Słobodnik	-	Orzeł	"	22
31.	Julian Ejsmond	-	Mogila bohatera	"	22
32.	Stanisław Maykowski	-	Taniec	"	23
33.	Franciszek Machalski	-	Keep smiling	"	24
34.	Julian Ejsmond	-	Litania do Najśw. Serca	"	25
35.	Konstanty Gaszyński	-	Tęsknota za krajem	"	26
36.	Gustaw Daniłowski	-	Widmo	"	27
37.	Józef A. Gałuszka	-	Polski Nieznany Żołnierz	"	28
38.	Antoni Bogusławski	-	Bzy w Warszawie	"	28
39.	Jerzy Liebelt	-	Piosenka do Warszawy/fragm./	"	29
40.	Józef Czechowicz	-	Ostra Brama	"	29
41.	Witold Hulewicz	-	Miasto pod chmurami	"	30
42.	Ryszard Pobóg	-	Wilno	"	30

43.	Henryk Zbierzchowski	-	Kocham cię, Lwowie	str.	31
44.	Artur Schröder	-	Dziecko - bohater	"	31
45.	Wiktor Budzyński	-	Byłem we Lwowie	"	32
46.	Kornel Łokuszyński	-	Zegary lwowskie	"	33
47.	Kazimierz Tetmajer	-	Pieśń o Janosiku Zbójniku	"	34
48.	Maria Konopnicka	-	Kraków	"	38
49.	Józef A. Gałuszka	-	Kraków z kopca Kościuszki	"	39
50.	Włodzimierz Żelechowski	-	Miasto na Śląsku	"	39
51.	Julian Tuwim	-	Śląsk śpiewa	"	40
52.	Władysław Sebyła	-	Górnicy	"	40
53.	Mieczysław Braun	-	Łódź fabryczna	"	41
54.	Marian Pięchal	-	W rytmie maszyn	"	41
55.	Jan Sataudynger	-	Poznań	"	42
56.	Marian Turwid	-	List z Bydgoszczy	"	42
57.	Mariusz Zaruski	-	Kocham cię, morze	"	43
58.	Ludwik Świeżowski	-	Gdynia	"	43
59.	Kazimierz Wierzyński	-	Pieśń marynarzy	"	43
60.	Maria Konopnicka	-	Kujawiak	"	44
61.	Józef Czechowicz	-	Jastków	"	45
62.	Mieczysław Braun	-	Gospodarstwo	"	45
63.	Maria Konopnicka	-	Wieczorny gacierz	"	46
64.	Edward Szymański	-	Rezan	"	46
65.	Andrzej Chełuk	-	Droga w noc	"	47
66.	Kornel Łokuszyński	-	Prośba piechura	"	49
67.	Julian Tuwim	-	Chrystus miasta	"	50
68.	Jan Szczewiej	-	Pszenica	"	51
69.	Władysław Smoła	-	Niesiemy drzewom pozdro- wienie	"	51
70.	Kazimierz Wierzyński	-	Kapelusz biorę pod pachę	"	52
71.	Julian Tuwim	-	Skwar nędzarzy	"	53
72.	Andrzej Chełuk	-	Matka	"	54
73.	Stanisław Wyspiański	-	Orędzie	"	54

Andrzej Chciuk

MODLITWA

Nie chcemy Ci się naprzykrzać modlitwą
Boże, nie chcemy skomleć, ani płakać -
prosimy byś nam "do broni" już krzyknął,
w powrotnej drodze byś dał nam odkwitnąć
żołnierskim czynem, co godzien Polaka

Nie chcemy cudów, jeszcze ich nie trzeba,
póki my żywi nie zginieją jeszcze!
Ale nam cięża inne obca nieba,
ale nas dławi kęs nieswego chleba,
ale nas męczy ta od Swoich przestrzeń

Daj nam najwyższe: wracać i zwyciężać,
lecz w krwi każ płonąć, nie w modlitwy słowach!
Potem nas zespól i w zgodzie zachowaj,
w pługi stal zamiem naszego oręża
i pozwól Polskę kochać, by budować

Wspólna tęsknota - a jest jej tak dużo -
to nasz jest wiatyk, sztandar i drogowskaz;
Pięści ścisnąwszy i oczu nie mrużąc,
w ślepią wprost patrząc szatanom i burzom
daj iść nam, Panie, bo tam czeka Polska

Zwól nie naprzykrzać Ci się modlitwami
ani Twej łaski do cudów nadużyć -
prosimy tylko, byś chciał jak dynamit
rzucić Twe hasło do walki - a samym
resztę nam zostaw, bo my przecz nie tchórze!

Emil Zegadłowicz

WYŚCIG PRACY

Minął czas marzeń - gin, kto się żali!
Słońce jaśnieje, już niema ślot.
Dziś nam potrzebne ramię kowali,
W kowadło czynu walący młot.

Jeszcze podudnia w pamięci mroku
Wyścig zwycięskiej, serdecznej krwi -
Lecz go zagłusza żywy rytm skoku
Pracą dorodnych, słonecznych dni.

Staż pokrzepiony ojców ofiarą
Z twarzą podaną w złocistość zórz;
Wolą hartowną, potęgę wiary
Nową, radosną historię twórz!

W wartkim turkocie życia kolei,
W lśniącem błyskaniu stalowych szyn
Pędź poprzez burzę i skroś zawiei
Do wielkiej stacji zbiorowej: CZYN!

Oto się kłonią uprawne łany,
Fachną zielenie wysokich łąk,
Pełnią się mlekiem i miodem dzbany:
Obfitość ziemi - dziełem twych rąk.

Miasta olbrzymie, tętniące, żywe
Pracą potężną tysiącznych rzesz.
-Złączonych mostów napnij cięciwę:

Mierz niebo ostrzem natchnionych wież.

W wyścigu dumnym twórczej miłości

- Życie na radość i pracę dziel -

Aż ci się ziści nieśmiertelności

Szczępanej Ojczyzny najwyższy cel.

Jalu Kurek

RZECZ POSPOLITA

Mowa jest słodka jak miód i ostra jak miecz.
Kazano ludziom słowami jak wierszem rozkwitać.
Niech się odsuną ludzie niech przemówi Rzecz
Wielka i Pospolita!

Choćmy mieć przyszłość prostą i zwykłą
bez wschodów i zachodów.

Gwiazdy nad nami więdną i kwitną,
są aniołami narodów.

Żaden anioł nie napoił nam oczu bezmiarem i szczęściem,
gdy nocą zboże wypadków szumiało w gwiazdy jak planty.
Były tylko usta nasze dzwoniące boleśnie.

My nie płaczymy jej, płaczymy nas, was i tantych.

Od łez szczęśliwą, pachnącą sokiem żywicznym
złowili cię ludzie z czerwien i biel spowitą.
W tobie jest ból i radość rzeczy niezwykłych i licznych
któraś jest sama Rzeczą Pospolitą.
Od ciebie to nas, tragicznych poetów, miłość nieszcześna pali,
na tobie rośnie soczyście zielony trawnik zdań.
Kto ziemię rozpogodził w widnokrąg i zawiesił w dali?
Nie wiemy komu śpiewać i jaki wyśpiewać kraj.

x x
x

Owinąć cię miłością jak rzecz pospolitą.
I nieść ostrożnie, jak rzecz niezwykłą.
Któraś jest węglem i żytem,
któraś jest słońcem i igłą.

x x
x

Mowa jest słodka jak miód i ostra jak miecz.
Kazano ludziom słowami jak wierszem rozkwitać.
Niech się odsuną ludzie i niech przemówi Rzecz
Wielka i Pospolita.

Zdzisław Kunstman

SWIĘTO LASU

- To było wczoraj -

biała krew na siekierach

szubienice ciosali toporem -

... ktoś umierał.

- Potem? trumny sosnowe, proste -

w trumnach serce czyjeś zamknięte...

Na cmentarzach wyrosły osty -

dzisiaj jest święto.

- Więc kłaniamy się krzyżom starym

na zapadłych zapomnianych mogiłach.

Szumia zielone sztandary

o tym, co było...

Szumia chorągwie zielone

modlitewny szelestny chorał

powstańsom w lesie uspionym,

żołnierzom pochowanym w boru...

Dzisiaj karabin wam nie zacięży

drzewcem z naszych ciał wyciosanym

ku niebu rośniemy potężnie

mocarnymi ramionami...

Dziś się pniemy wyżej i wyżej
wierzchołkami sięgamy nieba -
szubienic, trumien i krzyży
już nie potrzeba!
Burzy się modry Bałtyk,
tańczą spienione fale.
Cóż nam wichry, burze i szkwaly?
Płyniemy dalej!
Lopocę nad nami bandera
- Bywaj srebrzysta wodo!
nie żal nam dzisiaj umierać,
modrzewiom, dębom i jodłom!
Dobrze jest szumieć drzewom
nad kwitnącym pszenicą łanem,
błogosławić wieczornym śpiewem
chatom drewnianym.
Dobrze jest z białych kapliczek
patrzeć oczyma świętych,
rzeźbionym w drzewie obliczem
pogodnie usmiechniętym...
Szumią sztandary zielone
modlitewny, szelastny chorał...
Iś ku słońcu wyciągnął ramiona;
czas zapomnieć, co było wczoraj...

Julian Wołoszynowski

LATO

Siano zwiezione w stogi - jechało łosem i polem,
minęło kierunek rzeki, nad którą rosną topole -
minęło i zachód słońca, a teraz, okryte zmrokiem
pachnie spotniałym wiatrem, ciepłym wieczornym obłokiem.
Sieci kąpały się w rzece, po dnie się włożyły od świtu,
nasiały różowym mułem rzecznego sennego koryta -
Wyrzuciły na brzeg srebrne pletwy ryby w powietrzu drgają
a same, jak piersi wyssane, zawisły spoczywać na łące.
Czas teraz przyszedł kąpieli i czas wieczornej modlitwy,
fale się stają nieruchome, podobne do strun śpiącej cytry -
Spadają zgrzane zapaski, zanurzając dziewczęta w rzece,
rozwiązują chłopcy rzemienie, uwalnając pasy i plecy.
Niebo w wodzie odbija płynącą zapowiedź deszczu,
dlatego trawy się czają i kwiaty ustami cieszą.
Bydło przed burzą nam owe elektrycznej napasko się trawy
niepokój napełnia ci oczy, jak wiatr sąsiednie dwa stawy.

Józef Mirski

W LIPCOWYM SŁONCU

W lipcowym słońcu rozkwiecona łąka,
pszczoły miodami karmiąca pasieka,
powietrzem płynie słodkich woni rzeka,
z nieba perkami dzwoni pieśń skowronka.
Żywiecznym tchem oddycha bór. Z daleka
strumień bulgoce. Ziemia skroś przesiąka
żarem. Hen z gór się szerzy pogłos dzwonka:
to, zda się, ziemia przyzywa człowieka!
Zjawi się - Kosiarz. Ciężar stóp w nią wgniata.
Olbrzymim stąpa krokiem. Pierś mu goła
zza brudnej podłogi kosmata
Staje. Oburącz ścisnął żerdź i bosą
wysuwa nogę wprzód. - Nagle w pół koła
wziął rozmach wstecz - i przedsię runął kosą!!

Kazimierz Wierzyński

POŻEGNIANIE LATA

Ani się spostrzec można, jak ten czas ucieka,
Jak w niebie coraz wcześniej wieczór się zaczyna,
W kotlinach, mgłą zalanych, leżą stawy mleka,
A z traw, jak siwa broda, zwisa pajęczyna.
Niebo jest jakby wyższe i jaśniejsze nocą,
Gwiazdy stracone lecą w kurzawie promieni,
W sadach słychać, jak głośno spadają owoce.
Trudno - lato się kończy, nic tego nie zmieni.
Rankiem na pajęczynie drży splakana rosa
I stacza się po nitkach na dół bez szelestu,
Słońce popod gałęzie spogląda z ukosa,
Puste gniazda już widać przez gęstsze agrestu.
W ogrodzie został tylko słonecznik jedyny,
Z twarzą czarną jak murzyn, stoi opuszczony,
W czerwieni płoną jeszcze grona jarzębiny,
Które pod wieczór z krzykiem oskubują wrony.
Nie będziemy już lecieć w niebo na huśtawce
I zabawa " w zielone " już się nie powtórzy,
Na strychu wylądują szczęśliwie latawce,
Wracając z pod obłoków po długiej podróży.
Do zatoki zawija wielki okręt lata,
Jesień rozpina żagiel, wiatr już pędzi za nim
I słońce w ciepłe kraje z ptakami odlata:
Tak widać uchwalono na sejmie bocianim.

Józef Aleksander Gałuszka

DNI JESIENNE

I idą dni szare
za dniami niezmiennie
zacichłe przygasłe wpółzmiernicze i senne
jak w krepach złociste sztandary:
żałobne dni szare
jesienne...

I wloką się mgielne
jak dymy kościelne
i suną nad ziemią jak duchy
dni smutkiem nabrzmiałe i bólem
dni mgliste jak bielmem
oślepkę staruchy
odziane w koszule
śmiertelne...

I suną dni senne
jak ziarna różańca
w pożółkłych schorzących mdłych palcach -
jak słowa spłowiałej nowenny -
jak ciche miarowe tykanie zegarów
nieważkie codzienne
a śmiercią brzemiennie:
wypełzłe dni szare
jesienne...

I idą dni ciche jak rzędy szarytek
o twarzach od gromnic promiennych
i białą kornetów szeleszczą po niebie
wyblakłym dalekim przestrzennym -
/a oczy ich senną powieką przykryte/
- I suną dni szare jak rzędy szarytek
w gromnicach - w pogrzebie
jesiennym...

Wacław Szelażek

IDZIE JESIEŃ

Płoną złotem brzoź warkocze,
Białopiennych brzoź,
Idzie jesień nocką chłodną,
Rankiem biały mróz.

Idzie jesień złotowłosa,
Przedzie srebrną nić -
Switką białą otulone
Liście w ziemię kryć.

Idzie w płaszczu krwią zbroczonym,
 Sieje gradem kul,
 Niesie mór i śmierć w zanadrzu,
 Wękę, łzy i ból.

Jesień...Polska, cicha jesień...
 Płonie stary bór,
 Stoi w wieńcu lip, pożółkłych
 Opuszczony dwór.

Z wioski jeno same zgliszcza,
 W górze dymu słup,
 A na polach stratowanych
 Koło trupa trup.

Hej, jesienny wichrze lotny
 Strząpnij liście z drzew!
 Niech osłonią grubym płaszczem
 Tę niewinną krew.

Niech otulą siwe szrony
 Tych już w wiecznym śnie...
 Idzie jesień kirem strojną,
 Krwawą kosą i nie.

Józef Aleksander Gałuszka

ZADUSZKI

Nosimy dziś serca jak urny z popiołem,
 nad którymi się chyla płaczące anioły -
 Jako łzy rześiste przez anielskie twarze
 sypią się liście światła całego cmentarzysk - -
 W niebics klepsydrze od zenitu do nadyru
 szeleszcza, szemrzą liście złotych ziaren żwirem - -
 Na grobach zmarłe serca odkwitają w złocie;
 pełgają ogienkami jak kwiaty paproci - -
 Jako Ducha Świętego języki ogniste
 nad grobami się wznoszą światłem wiekuistym - -
 Zakonniczynie mumie-twarze w śnieżystych kornetach
 przy kwesście zapadają w żółtych gromnic letarg - -
 Na łnie, zimne tace upadają grosiwo:
 na światło dla umarłych i na chleb dla żywych - -
 W wklęsłym zwierciadle niebios jak kropelki rtęci
 drżą w zimnie serc pływki Wszystkich Pańskich Świętych

Leopold Staff

WIECZORNICA

Śnieg bogaty,
 wieś zasypał, drogi chaty...
 Ziemię ścisnął mróz złowieszczy,
 że aż cała chata trzeszczy

Gdy na dworze wszystko skrzepło,
w izbie miło, swojsko, ciepło.
Z czerwonego paleniska
płomień główni skrami pryska,
blaskiem złoci się świetlica...
Miła będzie wieczornica!
Dziewek rój kwitnący, świeży
Uszedł się razem po wieczerzy,
spędzić czas przy wspólnem dziele.
Poznosiły swe kądziele,
a staruchy w młódek grono
siadły ... Kręć się, kręć, wrzecziono.

Wanda Miłaszewska

GRUDZIEŃ

Skarży się klon: Odarto mnie z odzieży!
Z pozłocistej, królewskiej szaty...
Skarży się polny głóg: - Gdzie moje kwiaty? -
Wszędy śnieg biały leży...
Biadają sosny: - Igły nam poszarzały!
Na rudych pniach spękana kora!...
Nad wodami jęczą wierzby z wieczora:
- Wichry nam włos zielony zwiały...

Sztywne olchy i osiki drżące
Na jednaka zawodzą nutę:
Otośmy ze wszystkiego wyzute,
Otośmy zebraczkii konające!...
Wiatr wtóruje żalosnej gromadzie,
- - Pod komandę objął drzew chóry - -
Powolutku śnieg sypie z góry - -
- - Na szkielety drzew całun kładzie - -

Teofil Lenartowicz

WIGILIA

Pamiętacie Wigilię w miłych braci kole?
Na samo jej wspomnienie skakało pachole.
Jakąż niecierpliwością wyglądały dzieci
Opłynęło na modrym niebie gwiazdeczka zaświeci!
Tężto w owe czasy sprawiały uciechy:
Choinka ze świeczkami, z złotymi orzechy,
Pełne rumianych jabłek cynowe półmiski,
Opłatki, z których siostry kleiły kołyski!
Jakośmy się cieszyli, ujrzawszy przed świecą
Na opłatku Jezusa z Przeczystą Dziewicą!
Pamiętacie to wonne na ziemi posłanie,
Gdzie się dzieci swobodnie tarzają po sianie,

A rodzice wróżyli z pszenicznego snopka
O przyszłym urodzaju poczciwego chłopka?
A potem ledwie kogut, co z swego poddasza
Donośnem pianiem północ w chałupach ogłasza,
Uderzył się po kokach żółtymi skrzydłami,
Jak niesłychana radość podrzucała nami!
Biegliśmy na pasterkę, gdzie na wiejskim chórze
Śpiewaliśmy kolebę jak skowronki w górze,
Spoglądając z okienka, rychło anioł Boży
Wiecznej jasności wrota gwiazdziste otworzy
I w blasku, jaki oko wytrzymać nie zdoła,
Ukaże patriarchy i aniołów koła.
Pomnicie, jak wróciwszy z kościoła nad ranem,
Paśliśmy bydło zdjętem z pod obrusa sianem,
Które tej jednej nocy po oborach gwarzy
O losie swych poczciwych starych gospodarzy.
O, jakże nas cieszyła owa z gwiazdą szopka
I wesoła kolęda wiejskiego parobka,
Co przebrany za tura wtaczał się przez progi,
Konopną kiwał brodą i nadstawiał rogi
I póty mruczał niby od wielkiego głodu,
Póki mu nie wynieśli kołacza i miodu!

Leopold Staff

KOLEDA

Niedobrze się, niedobrze dzieje w mgłach, dżdżach zimy!

Myśl mamy złą, markotną, niemrawą, stroskaną,
Lecz dziś, gdy Gwiazdka błysła, w głos zgodnie nuciemy:

O, siano! Oj, siano!

Niedobrze jest, niedobrze! Brud, błoto, ulewa...

Patrzmy co się dzieje, i w lęku truchlejem.

Lecz uparta nadzieja dziś w duszy nam śpiewa:

Betlejem! Betlejem!

Noc dzisiaj się przesila, noc najdłuższa w roku...

Może się też przesili męka, co nas nęka?

Nawodzim co sił w płucach, z dzikim ogniem w oku:

Stajenka!! Stajenka!!!

Wybecz, Dzieciątko drogie, najmilejsze z dzieciętek!

Grzeszliśmy! Wszyscy winni! Alas! Nie zwierze.

Duszę tobie oddajem, jak mienia ostatek.

Pasterze, pasterze!

Mędrcy-ć przynieśli mirrę, złoto i kadzidło,

A my, od wilków gorsi? Nie damyż nic tobie?

Czyliśmy to podlejsi i gorsi niż bydło.

Ó! z osłem przy żłobie?

Czyż gorsiśmy, niż wszystkie pogany, celniki,

Judasz, faryzeusze i jawno grzesznice?

Dziwię się że cię proszą, za nami grzeszniki:

Józef i Dziewica!

Pokaż-no Panie Jezu, żeś Pan nad Panami!
Ześ darmo się nie redził, żeś tu nie przybędą!
Czy chcesz, czy nie chcesz, zrób porządek z nami-
Koleda ! Koleda !

Zdzisław Kunstman

DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

Wszystko jest, jak przed rokiem:
na szybach srebrne kwiaty
i ten sam obraz w ramach okien;
świat biały, jak opłatek

Będzie wilia ! - Uśmiechną się ludzie
do świątecznej zasięga wieczerzy -
błogosławiony grudzień !
" W żłobie leży - któż pobieży "

Pomyśl : na cudzej ziemi wśród obcych,
tacy jak ty młodzi chłopcy
i małe dziewczęta
zaspiewają tę samą koledę.

Pamiętaj : będą
ludzie smutni, opuszczeni,
niepotrzebni nikomu -
i nikt z nimi słowa nie za ieni,
nie zaprosi do swego domu

Weź do ręki biały opłatek,
chocobyś nawet nie miał go z kim dzielić -
i życz szczęścia całemu światu ;
niech się wszystkie serca rozwesela !

Andrzej Chciuk

× ULANSKA KOLEDA

Hej, koleda - poprzez adwent za gwiazdą patrzymy
przez Narwki i Tobruki, przez lata i zimy
Hej, koleda - a przed nami szlak jeszcze tak długi :
upał piasków, zimy Rosji i szkockie szarugi
Hej, koleda - my dojdzie y z zachodu czy wschodu,
by w Warszawie Ci do żłóbka sprowadzić Herodów
Hej, koleda - dziś stajenka bombami zwalona,
więc gdzie sobie Jezu pójdziesz ? Przystań lepicj do nas
Żaden Herod na nie straszny, ni Egipty obce:
pójdzien, przejdziem, doprowadzim, bo my dziarskie chłopcy
Siankiem biedkę wymościmy, wtulimy Cię w derki,
pod żłóbkę tornister da y, a pić to z manierki

A jeść to sucharów garstkę, lub z konserwy gulasz,
Wiesz? I nie będziemy strzelać, gdy Ty będziesz lulał
Na białakach będziemy siadać wokoło ogniska
o Swoich pogwarzyć trochę - proste my ludziska -
A jak by Ci na płacz było, to będziemy śpiewać
tak cichutko, że tam czeka Haniś czarnobrewa,
Że tam Matusz do modlitwy drżące składa ręce
No - nie będzie Ci Jezusku lepiej niż w stajence?
Czasem to w przyczepce będziesz, czasem w czołgu jechał,
bo my teraz są bez koni, to - ci jest pociecha
Takie teraz my ułany, bo dziś grunt to motor -
lecz Ci za to w Polsce damy konika jak złoto
Gdy wyrośniesz taki duży, aż pod izby pułap,
I dostaniesz od nas szablę, będziesz polski ułan
Będziesz szablę i Ostrogi najprawdziwsze nosił
na pamiątkę, żeś się do nas ochotniczo zgłosił
I zostaniesz raz na zawsze wśród polskich ułanów -
no, a teraz razem z nami żurawijkę zanuć
.... I tak sobie Jezu pomyśl w ułańskiej kolędzie,
Czy nie lepiej, niż gdzieindziej, Tobie z nami będzie

Andrzej Chciuk

WERSZ WIGILIJNY

Hej, kolęda, kolęda - kolędo dziś cicho
i ciemno w pustej szopce z podartej stanioli -
o, Jezu z mojej szopki, dziś z nieba nie przychodzisz,
bo Cię Matce zabiorą i zamkną w niewoli ...
O, Jezu, dziś nie przychodzisz, bo spite żołdaki
raucę Ciebie wprost na krzyż ze sianka Betlejem
- Nie czekam na Cię z wilią polskiej struci z makiem
napróżno w gwiazdy patrzę, bo brak już nadziei.
Więc do nas dziś nie przychodzisz - jak trudno nie łkać,
kiedy tyle dziś wspomnień, a my w nich samotni
Modlę się: chciej zaczekać, aż w nasze Jasełka
zwiózę Cię z pierwszej gwiazdy, młody polski lotnik
.... A w domu młody chłopczyk szopkę Ci przyniesie,
by złożyć lepsze dary niż mirra i złoto -
złożę Ci, mój Jezuniu, moje serce: wrzesień,
jak opłatek złany - hej, kolęda tęsknoto
Kornie wyznam na ucho, że Ci nieraz bluźnik
w dniach i nocach czekania, czy w drutach niewoli
i zaśpiewa Ci drżąc: lulajże - a później
zaświecę Ci na szopkę z podartej stanioli
Wzję Ciebie za rękę: " Chodźmy do znajomych
kolędować radośnie, że Herod już nieżył " -
- przed jasno oświetlonym przystankiem domem:
hej, kolęda, kolęda zwycięskich żołnierzy

Głos nam będzie z radości i na mrozie chrypieć,
w śniegu z nogi na nogę przestępować. będziem,
a oni nam wyniosą coś przegrzyć i wypić
i całą rozśpiewamy Polskę w tej koledzie

Antoni Malczewski

POLSKIE ZAPUSTY

My sobie jedziem kuligiem
- I w noc i we dnie
Wesołe, szalone, przednie:
Maska, twarz kryje,
A kto chce wiedzieć,
Skąd my i czyje -
To odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem!
Szczerą ochotą
Otwiera wrota,
Bo krakowianki
I pielgrzym stary,
Żydzi, cyganki
Uderzą w pary,
Wróżki, dyabli - nie oszusty
W puhary .

Lecim saniami
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty :
Czy znasz ty polskie zapusty ?

Adam Kowalski

MATCZYNE RECE

Pamiętasz, jakieś się u kolan matki
Papierowymi bawił żołnierzami ?
Jak wiatr przez okno wpadł i zmiął ci wojsko,
A tyś zalewał się łez strumieniami ?
Kiedy wtedy troski twe dziecięce

Matczyne ręce

A później, później, gdyś już był harcerzem,
Ileż to w domu było barbarasu,
Gdyś się sposobił do pierwszej wyprawy
Daleką drogę do bliskiego lasu
Gładziły jasne włosy twe chłopięce

Matczyne ręce

Ty nie wiedziałeś, że o los twój troski
Często matczyńsko biedne ze snu budzą.
Ty nie wiedziałeś, jak do krwi otarte,
Dla ciebie, synu, ofiarnie się trują,
W ciągłych kłopotach i ciągłej udręce ,

Matczyne ręce

Gdy cię zawsze przygarniały czule,
Gdyś był w chorobie, s utku, lub potrzebie.
One zło wszelkie od cię oddalały,
Aż na żołnierza wychowały ciebie,
W serdecznej trosce i codziennej nęce

Matczyne ręce .

A dziś samotna tęskni stara matka
Za synem strojnym w mundur wymarzony,
Pamiętaj o niej, pisz często serdecznie,
Niech otwierając twój listy upragniony
Znajdą w nich jasną swych nadziei tęczę

Matczyne ręce .

A gdy, żołnierzu, na urlop przyjedziesz,
Jako dojrzały już dłoń cokolwiek czynu,
I matka dłoń wyciągnie ku tobie -
Przytul je mocno do ust swoich, synu,
Ze czcią największą uczuj w podzięce

Matczyne ręce .

Marian Piechal

POEMNIK

Miasto dzisiaj jak bystra i wezbrana rzeka.
Ulice - ponad rzeką przeczucone kładki,
wczoraj każda z nich jeszcze obca i daleka,
dzisiaj wszystkie prowadzą na grób wojcej Matki .
Jak to było ? - Ano zwykle. Tak.-
Wielka Wojna . Wdowa. Dzieci dwoje.
Palców dziesięć . Puls w maszyny takt.
Brud i chłód i głód zrobiły swoje.

Kaszel w resztki wplątany płuc
wciąż się szarpał jak pies na obroży.
Sił nie miała, ażeby go zmóc.
Coraz słabiej było Coraz gorzej

I umarła. A za oknem świat
rósł, olbrzymiał i jak zwierzę straszył.
Brat mój wtedy osiem lat, a ja byłem uczniem drugiej klasy.

Dalej - sami - jak bezdomne psy

Tu i tam I znowu tu i nie tu

wtedy poczułem w sobie boży błysk :

wtedy zostałem poetą.

Kazimierz Wierzyński

PIESUDSKI

Gdy w pałacu przed sobą staniecie oboje,
Już ty go nie uwiedzisz, ani go nie skusisz,
Na wszystkie dziwne gusła i uroki twoje

Wyzgrzyta ci przez zęby swe uparte : kusisz

Niedrzo w wypalonych, przydrożnych ogniskach

Popiołów twoich szukał i śladów pochodni,

Z gasnących warg, co cichy na pobojowiskach,

Podszuchał całą prawdę twojego rodowodu.

Nie skłamiesz mu, nie zekłesz swej plotki papuziej,

A gdy ci spojrzy w oczy - przeraż się i przyznaj !

Watykan zamknie okna, odjadą Francuzi,

Europa się zamieje, on szepnie: ojczyzna

Wypuść go, niech wyleci, niech przelazem powieje,

Niech porazi parada tysięcy swych szabel !

Pamiętaj ! W twoich dziejach on jeden się dzieje,

Przepruwa czas i krzyczy z pod ziemi, jak kabel.

Podciąć mi skłupy czarnych, bezczelnych szubienic

I historię wypędzić z kazamat na wiatry,

Heroiczny mój dramat odrzucił swój wieniec,

Już pali się Już w ogniu stanęły teatry !

Już zerwali się wszyscy, z południa, z północy,

Do nowych stolic radio przebija się w górze !

Wracajcie emigranci ! Przyleccie promocy

Z cudzoziemskich ementarzy, błogosławić burzę !

Bo tu się Bóg na polskim Mazowszu rozpęta,

Siedmiogrodzkie powietrze przywoła Batory,

Już dzwonią wszystkie miasta ! Rozległy się święta !

Uciszcie się ! Niech z Litwy zaszumią mi bory

Swiatopełk Karpinski

CZARNY MAJ

Wtem śpiewające drzewa pochyliły głowy
I przeszył noc majową wiatr listopadowy.
Zdzierał liście z gałęzi i uśmiechy z twarzy.
Pierwsze krople. Ezy pierwsze. Nie stawajcie szarzy
I nie szaptajcie wieści w skamieniałym mieście,
Lecz czarną drzazgą w sercu w życie ją ponieście,
By atom owej chwili zawsze mieć w ukryciu,
Bo przecież taka wiosna jedna była w życiu.
Damiętasz?! Wszystkie mózgi długo w noc się palą.
Przed nami leżą myśli porabane z żalu,
Jak woda poprzez palce, w przeszłość nam przecieka,
Ojczyzna, co się zrosła z imieniem człowieka.

Już inne krajostrazy. Dziś inaczej dyszy
Brzezina rozbielona wśród piaszczystej ciszy,
Inną melodię w liściach nosi grusza stara,
Gdy brodzi po konary w pszenicznych pożarach,
Inaczej klaszcze słowik w jaśminach kępczyca,
Gdy z poza tłumy liści nocą się zachwyca.
Jestem w obcej krainie. Gdzie skieruję kroki? -
Ojczyzna się rozdarła na Polskę i zwłoki.

Ubogi, jak pod krzyżem na wiejskim rozdrożu ...
A przecież Ja nie jeden, jeno kropla w morzu.
Tak wyrasta dzień czarny ponad białą nocą,
Serca dławonów i ludzi w powietrzu trzepocą.
Historia bije w żyłach. W ciałach naszych krąży.
Wzбира nurtem, prazr tajne pieczary się draży.
I porywa i wali, jak powódi po błoni,
Aż o srebrne dno duszy kroplą krwi zadzwoni.
Stój! Czy w sobie to słyszysz?

Oto wszyscy szłwżą.

I odkrywają głowy, by się nakryć szłwżą.
Ptactwo zakobnych druków, niby czarne kruki.
Pod deszczem czarny tłum bez twarzy: głowy, buty, bruki.
I znowu się na dwoje Ojczyzna rozedrże.
Patrzymy.

Milczy trumna złożona w Katedrze.

Szary, jak skiba roli, jak ziemia kochany.
Zasklepiły się daleje w cztery wąskie ściany.
Odchodzimy. Karok w ziemię. W żyzną tajemnicę.
Tak idziemy przez życie, idąc przez ulicę.
Wiatr wystrząsł z siebie w jedną stronę targa.
Tę imię, jak opłatek niesiony na wargach.
Gdy w zaułku przyszłości już znikniemy tłumnie
Ono jedno nam starczy za wszystkie komunie.

Zdzisław Dębicki

PRZYSIĘGA ŻOŁNIERZA

Tobie, Ojczyzno miła, W pokoju - moja praca
Wszystkich sił moich siła Niech szczęście Twe wzbogaca,
I serca mego krew Dostatek mnoży Twój
Na twój najpierwszy zew . Przez ramion moich znój .
 W czas wojny zasię krwawej
 Niech wawrzyn zrywa sławy
 Mój miecz w bitewnym dymie,
 W Twe nieśmiertelne imię.
W zwycięstwa idąc zorze, Ślubuję Ci, Ojczyzno,
Oręża niech nie złożę, Ze wszystko, co krwawizną
Póki mi nie da Bóg Zdobyciąs dawnych lat,
Ujrzeć, jak ginie wróg . Nie ujdzie moich czat ,
 Ze we dnie, jak i w nocy,
 Ustrzeżę od przeocy
 Každy Twych granic słup,
 Póki nie zejść w grób .

Emil Zegadłowicz

MARZANNA

Dzień rośnie, jak na drożdżach, zbliża się zrównanie
dnia z nocą, a w nim kwietnej wiosny zwiastowanie .
Już po mokrych pagórkach, gdzie słońce nagrzewa,
zielenią się listowiem rozbudzone drzewa,
a poniżej na łąkach w radości woniastej
żółcą się i niebieszcą przedwiosenne kwiaty :
pierzyski i miodunki, zawilce i one
wilcze łyka, przed liśćmi suto okwiecone,
Wiejskich granic rozważni i roztropni stróże,
czarne bory parują, jak kadzielne kruże,
a kędy pól uprawnych dłużą się równiny,
gliniaste wyorzyska, zielne oziminy,
smugami miedz przerzniete, przyległe się kładą
aż po kres widnokregu, zmudzonego blade.
Tak ziemia żyć poczyną w kwiecistej urodzie,
idąc z mroków i mrozów ku jasnej pogodzie.
Lecz słońce niełaskawe ociąga się, zwleka,
a wiosna, zda się bliska, znowu jest daleka ;
chmury sine, nawisłe zasępiają niebo,
próżną śniegiem i deszczem siąpią ponad glebę;
zima się pazurami zaryła w wądołę ,
zieje mgłą i chmurami na wieś i na pole .

Wygnałmy już zimą! Nuże, chłopcy, do roboty!!
Toć wam w tym pięknym dziele nie zbędzie ochoty.
Ejże... zimo! Zbyt długo trzymałaś nas w matni.
Koniec już panowania! Dziś dzień twój ostatni.
Padło hasło, a za nim rady i namowy,
Jak przyłazić skutecznie drogą wiosnie nowej.
Przez całą noc wieś wrzała. W stodole i w domu
gotowano śmierć zimie cicho, pokryjomu.

Zanim się już na dobre rozwidniło rano,
włóką chłopcy ulicą marzanną słonią;
świeją się, krzyczą, wrzeszczą, tłuką, popychają,
przez całą wieś swawolą rozbrykaną zgrają.
Wylegli wszyscy ludzie gdzie ino ze sioła
usmiać się i popatrzeć na takiego chochoła.
Ciągną chłopcy z drwinami środkiem błotnej drogi
kloc: straszdyko okropne - głowa, ręce, nogi,
wszystko ze słomy brudnej. Ej, zimo przebrzydła,
chyba sama się złkniesz swojego straszdyka!
Wołają: "Koniec zimy" Pogody, pogody!
Raucimy wizerunek złej zimy do wody,
niech utonie i wiosną wyzwoli kochaną:
twoją była noc jeszcze, wiosny dzisiaj rano!"

I tam, kędy się rzeka głębiną zieleni,
idą, swym ważnym czynem wielce zochoceni,
Kto może, kukłę wali, ciągnie, ile zdoła....
- raz - dwa - trzy: chlup, do rzeki rzucili chochoła.
Rozprysnęła się woda, kloc płynie na fali,
okręca się, wiruje, już nurt rwie go dalej.
- "Huzia! huzia!" - wołają stojący na brzegu,
kamieniami go naglą do szybkiego biegu.
Kukła, wodą spojona, zanurza się w tonię,
jeszcze ręka wystaje, jakoby w pokłonie,
wreszcie znika na zawsze. Wiat, śmiechy, wrzawa.
Utonęła marzanna, skończona zabawa.

W tej samej chwili słońce rozśmiane, radosne
wprowadziło od wschodu ukwieconą wiosnę.
Oto idzie ku tobie, idzie tak pogodnie,
Odetchnij, młoda piersi, głęboko, swobodnie!
Przywitań ją pokorna i pełna radości
tę wielką wiosną życia, zrodzoną z miłości.

Józef A. Gałuszka

ZMARLI W CHWILISTANIE

Rezurekcyjne dzwony się ogwały
gromko, potężnie, radosnie,
hymnem pogody i dumy i chwały
Bogu i słońcu i wiosnie.
Świat się zaskuchał w pieśni majestacie,
w ciszy zachodu pograżył się cały -
/ lud poszedł w kościół tłumnie w świętej szacie /,

Niwami Chrystus chodził zmartwychwstały,
z rozpostartymi szeroko ramiony
ku każdej skręcał chacie,
a dzwony
grały i grały.-
Poszliśmy polem dalekim, szerokim
ze szczęściem naszym sami
święcić serc własnych szczęsne zmartwychwstanie.
Na oziminy zarunionym łanie
stał On, Chrystus, przed nami
światlistym, jasnym obłokiem
i błogosławił serc naszych prostocie.
I radości wielkiej schyliliśmy głowy .-
A zachód strojny w ornat purpurowy ,
czynił obrzędy kapłańskie :
dźwignął monstrancję błogosną nad światem ,
kowaną w jasnym, promienistym zroście
i ukazywał obłą szkarłatem -
zmartwychwstałe żywe ciało Pańskie . -
Pierś nasza była tak szczęściem wezbrana -
tacyśmy byli na duszach swych biali,
żeśmy przed słońcem padli na kolana,
żeśmy z nadmiar radości płakali .-
A dzwony grały i grały
gromko, potężnie, radośnie
hymnem pogody i dumy i chwały
Bogu i ludziom i wiśnię . -

Jan Kasprowicz

W ŚWIĘTĄ ALLELUJE

Wstał Pan Jezus z martwych
po trzydniowej męce,
chodzi po wsi naszej
z chorągiewką w ręce,
powiewa nią, wybspiewuje
Swoją Alleluję.

Po podwórkach pija
poranne koguty ,
chodzi Jezus z kajdan
śmiertelnych rozkuty .
Chorągiewką wybachuje,
nuąc Alleluję.

Pod gazdowskie chaty
ochota Go wiedzie,
puka w drzwi zabijane :
- Wstawajcie sąsiedzie !
Wstawać, Czuje i Nieczuje,
nucić Alleluję! -

Szczęśliwy, kto pierwszy
zerwie się dziś z łóżka,
owieś mu wyrośnie
gesty jak poduszka.
Niechże każdy wybspiewuje
Swoją Alleluję

Puka do okienka
i dziewczyń budzi :
- Wstań, już czeka na cię .
twój najpierwszy z ludzi ! -
Dziewczyń prawie się nie czuje
na tę Alleluję.

- Ty zaś , kobiecino ,
śpij se, śpij spokojnie ,
wróci twój synaczek
już po Wielkiej Wojnie,
wróci i zaintonuje
świętą Alleluję.

Nie spałaś w zapusty
ani w wielkim poście
więc w Wielką Niedzielę
wyciągnij twe koście,
nicchże ja ci wyśpiewuję
świętą Alleluję.

Nie słucha Go matka,
zrywa się na nogi :
może w tę niedzielę
wróci syn mój drogi ?
Pan chorągwią przytakuje,
nućąc Alleluję.

Wstał Pan Jezus z martwych
po zimowej nocy,
chodzi po wsi naszej
z chorągiewką w ręce,
powiewa nią, wyśpiewuje
świętą Alleluję.

Władysław Syrokonia

WIELKANOC

Już po dworach ruch nieznanym
Wszystkie twarze uwesela:
Czyszczą domy, bielą ściany
Na przyjęcie bawiciela.
Z nad kominów wala dymy,
Zdążyć poczują się z ciastka:
To obyczaj nasz rodzinny
To święcone się wypieka .
Każda krząta się niewiasta ,
Boć to dla niej ważna święto ;
We sto kształtów idą ciasta ,
We sto kształtów mięs nacięto .
Więc i z pola, więc i z kniei,
I domowych ptastw gromada,
Wszystko tutaj po kolci
Na paschalny stół się składa ,
A gdy jutro po obiedzie,
Jako zwyczaj przykazany,
Świecić jadło ksiądz przyjedzie
I przeżegnać domu ściany,
Lubił szlachcie starej daty
Wskazać ład swój i dostatek:
Stół sążnisty wśród komnaty,
Obrus biały jak opłatek ,

Umjony w zieleniżnie,
 Zastawiony jadłem szczerze,
 Że i wąż się nie prześliznie
 Między misy i talerze,
 Gdzie stawiono z cudnym sżykiem
 Rzędy jada i napoi,
 Gdzie baronek z proporczykiem
 Na najpierwszym miejscu stoi.
 Wszak tak lechce, wzrok tak nęci,
 Że uosztowałby człek sobie,
 Gdyby nie miał na pamięci,
 Że Pan Jezus jeszcze w grobie.
 Książdz przychodzi w komży, wostule,
 Kiedy pascha już nakryta,
 Kiedy pascha już nakryta,
 Kiedy pascha już nakryta
 I ręką stożkiem modły czyta:

" Boże, któryś na pustyni
 Błogosławił pięciu chlebom,
 Niech Twa łaska nam przyczyni
 Chleba życia ku potrzebom ! "
 Potem jadro i napoje
 Poświęconą kropi wodą;
 " Wielki Boże, dary Twoje
 Niech do grzechu nas nie wiada!
 Niechaj człowiek przypomina
 Wśród biesiady, że są głodni;
 Niech pienisty kielich wina
 Nie dopuszcza go do zbrodni;
 Pożywając dary Boże,
 Niech Anioła-Stróża słucha
 Niechaj ciało nie przemoże
 Świętych natchnień Twego Ducha. "

Leopold Staff

NAJTKLISZA MIŁOŚĆ

Najtkliwsza miłość - a najdroższa na dnia!
 Iż ciebie, synu, tęsknotą słone ruszy,
 Procto swój duszy odejmą twą duszę,
 Bom jest na lot ten za słaba - bezradnie
 Pbjdziesz i dal mi obraz twój ukradnie
 Lecz kamień mocy dam twojej otusze!
 Któżaż tak twardo modliły się grusze:
 " Niechaj najdalej mnie owoc mój padnie ? "
 Syn mój być musi Obiecana Ziemia,
 Gdzie krzew bajeczny w słońcu się rozplenia,
 Dąb, choć z osiki nasieniem dziedziczny
 Ja słaba w cudów tych kraj wejść nie warta,
 Patrzeć tam jeno będą tęskno, węparta
 O miłość moją, jak o ślup graniczny

Antoni Bogusławski

MOGIŁA ŻOŁNIERSKA

Może tam u was jest mogiła,
gdzieś za wsią, koło drogi? -
Przysiada na niej, idąc mimo,
kaleki człek bez nogi...

Czasami u tej, u mogiły,
w żołnierzy się bawicie...
Przystańcie kiedy, a cichutki

Głos z ziemi usłyszycie:
- Leżę tu, leżę wam nieznany,
żołnierz polski w ziemi -
i patrzę na was, bracia młodzi,
oczyma zamkniętymi,
i słyszę ja was, bracia moi
i małe moje siostry,
choć mi w strąpy podarł serce
moskiewski bagnet ostry.

Za was oddałem młode życie
i młodą mą urodę,
aby w to własne nasze pole
wrogowie nie szli w szkodę,
by ze swojackiej książki w szkole
czytania was uczyli,
aby dzwoniła polska piosnka
z ust waszych, moi mili!

Kiedy przechodzi brat kaleki,
wojenny inwalida,
wówczas roudarte serce moje
tajemne moce wyda
i wówczas z dani na mogile
rozwiną się stokrocie,
bo on stokrotnie cierpiał rany
na chłódzie i spiekocie.

A gdy przyjdziecie na mogiłę
wy, miłe moje dziatki,
wówczas z zagasłych oczu moich
wyrosną w trawie bratki.

Bo chciałbym tego, byście czuli,
jak dobrzy szeregowi
i byście sobie braćmi byli
i swemu narodowi.

I nie żał mi już mego życia,
ni ojca; ni matysi,
i jeno aby jedno ziemskie
pragnienie serce kusi:

byście ten wzgórek zostawili
na zawsze nieorany
i rzekli: - Cicho śpij w swej ziemi,
żołnierz nasz nieznany!

Włodzimierz Skobodnik

ORZEŁ

Mocny, dumny, nieugięty orzeł
 Podąż pierś przestrzeni i wichurze,
 Skrzydła chmurą w przestwór rozpręstworzył.
 I aniółem czarnym runął w burzę.
 Grzmiało gromem w deszczu próżnej sieci.
 Wybiegł z chmury, jak z pękniętej bryły,
 Jeden piorun, drugi piorun, trzeci -
 Trzy pioruny z orłem się zderzyły!
 Nie ulegnie orzeł trzom piorunom,
 Choć skrzydłom będzie coraz ciężej!
 Trzy pioruny w trzy przepaście runą,
 Trzy pioruny padną - on zwycięży!
 Wyżej, orle! Wyżej, wznioślej, szarzej!
 Orłom - łacieć, pełzać podkrym płozom!
 Jeśli piorun w skrzydła twe uderzy,
 Uderz w piorun sercem jak żelazem!

Julian Ejsmond

MOGIŁA BOHATERA

Tam na górze rośnie kwiecie,
 Gdzie stał ułan na pikieciec....
 Tam na górze wśród gestwiny
 dzikie róże i jaśminy
 rozkwitają

Czasem z dala
 wichur z zachodniej krainy
 przyleci i pozapala
 rumieńcem różane kwiaty,
 że zapłoną jak rubiny....
 A jaśminy z łęku bledną
 i będą pytać o jedno:
 " Skąd łecisz, gończe skrzydlaty,
 zali z Polski? "

Czasem z dala
 przyfrunie wędrowny ptak
 i zasiądzie na mogile....
 Czasem tęczowe motyle
 obsiadą różany krzak.
 A kiedy z polskiej krainy
 wichur przyniesie złe wieści -
 jeżeli piosenka ptaszyny
 bezmierną wzbierze rozpaczą,

i zniemi się w hymn boleści -
wówczas dzikie róże płaczą,
i płaczą śnieżne jaśminy

Milkną wtedy wichru jęki,
ptak przerywa przerażony
smutne tony swej piosenki,
i dźwi się cały świat:
" Ciemu stąd odeszła radość ?
Czemu się gęstwiny wrocą?
Czemu płacze każdy kwiat ?
Te róże krwią dzisiaj broczą,
te jaśminy mają blade
trupów

... a gdy wiatru wiew
radośnie z zachodu wieje,
zielonie się liście drzew,
słodko brzmi przeszyjący śpiew,
wszystko szczęściem promieniaje
wiatr łagodny, wiatr pogodny
wiarę i nadzieję wzbiera
picheci zielone gęstwiny
i, strząsając kwiaty z drzew,
sypie róże i jaśminy
na mogiłę bohatera

Stanisław Maykowski

TANIEC

A w te kwiatnie, a w te maje
Kwiat przy kwiccio w tańcu staje,
a sasanka hopsa sasa !
Słońce gra na złotych basach .
Hej wiosna !

Tańczy żółty kwiat i biały,
Tańczą mleczki i podbiały,
Czy kto krzywy, czy kto prosty,
wszystko tańczy, nawet osty.
Hej wiosna !

Jaskier sam ze sobą hasa,
Słońce gra na złotych basach,
Kwiccioń płacie, a maj baje,
Tańczą z nami kwiatnie, maje.
Hej wiosna !

Hop, hop ! Wszystkich wiosna woła :
I wy, wyki, raz dokoła !
I ty z tyki zejdź potrochu
I też przecież zatańcz, grochu !
Hej wiosna !

Kwiaty z pola, kwiaty z lasa,
Wszystkim słońce gra na basach,
Wszystkie cieszy, wszystkie śmieszcy,
Wszystkie kocha, chociaż trocha.

Hej wiosna !

Wszędzie śmiech, ochota złota,
Lopuch polą pstrą łopota,
Wszędzie radość ledwo żywa,
.... Krzywa tylko jest pokrzywa .
Hej wiosno !

Franciszek Machalski

KEEP SMILING !

Choć na nas idą nowe, wściekłe burze
i piekło szpony w serca nasze wczepia
żaden z nas oka trwoźnie nie zamruży,
odważnie spojrzaj Złu w czerwone ślepią .

Choć nam się dusze skwarzyć będą w ręce,
choć nas rozewal zechocą i rozrzucić ,
my sobie mocniej uściśnięty ręce -
pobjdziemy w zbroję Zawiszy okuci .

Bo w nas jest wiara, jako pięść pancerna
waląca góry, podnosząca morza,
niepognębiona, jak wszechświat bezmierna,
że wreszcie m u s i przyjsć GODZINA BOŻA .

Że wreszcie musi ponad krwi ocean,
ponad wiatr zgliszczona i gazów opary
podnieść się pieśńi nowej, zbawczej pieśń,
ogarnijący światą wszechobszary .

Że wreszcie musi społonej ludzkości,
zhańbionej zbrodnią aż po ziemi końce,
wzejść z oceanów czarnych głębokości
niezachodzące, dobre, ciepłe Słońce

Znieść potrafimy szyderstwa i bieżę,
wieniec cierniowy, gdy nam skroń oplecie,
aż się znów Boże okaże oblicze,
aż znowu Miłość zjawi się na świecie .

Julian Ejsmond

LITANIA DO NAJSW. PANNY

Zorzo poranna,
która kwiaty ratujesz, ludzi i ptaszęta,
spraw, aby dusza nasza była usmiechnięta,
jako poranek światłością jaśniejący Bożą,
Poranno Zorzo !

Niechorna gwiazdo !
Sercom naszym daj spokój z tierzchu czerwcowego.
Promienista anioły niech słów naszych strzeżę,
oto jest prośba nasza cicha i pokorna,
Gwiazdo wieczorna !

Niebies błękitnie !
Uchron nas od codziennej troski i od szkody,
użycz nam słońca Twego i jasnej pogody
przez całe życie

Rzeko światłości !
Unieś nas falą swoją modrą i słoneczną
ku przystani, gdzie wieczny odpoczynek gości
i radość, która jest tak samo wieczną....

Rzeko błękitna !
Spraw, byśmy pili błękit duszą upragnioną
i ochłodzili nim zmysły, gdy w nas nadto płoną,
i gdy duszę pragnienia cielesne nam pieką,
Błękitna rzeko !

Lesie przedwieczny !
sięgający niebiosów ! Wbrew wszelkim nadziejom
pozwól nam trwać naprzekór burzo i zawiejom,
Twoj święty szum myśl naszą niech ku niebu niesie,
Przedwieczny lesie !

Pole radosne,
pełne zbóż śpiewających nieskończonej toni !
Niechaj Two dobroć płody naszej pracy chroni,
niechaj nas omijają klęski i niedole,
radosne pole !

Lipo pachnąca !
Gdy Cię złotem okryją złote lipce brzaski,
pełnaś wonnego miodu, kwiatów Twoich łaski,
daj nam słodyczy bez końca

Brzoza dziewicza !
Srebr pochylonych - prosta, pośród ciemnych - biała,
spraw, ażeby nam zawsze niewinność jaśniała
z usmiechniętego oblicza

Wierzbę przydrożną,
dająca cień wędrowncom, spragnionym ochłody,
gdy ich pielgrzymki zagoną niewygody,
niech i nam u stóp Twoich spocząć będzie można .

Owocu Boski ,
dający sercom nektar, duszy - upojenia
Ugaś nasze płonienne, bolesne pragnienie,
ułagodź palące troski ...
Kłosie dojrzały,
chylący się ku ziemi, noc biorący z nieba.
Daj nam pożywać z Ciebie powszedniego chleba
przez żywot cały

Opiekunko skowronków i
która strzeżesz ptaszęcych gniazd pod kwietną niedzą
i pisklętą, co pod matek skrzydełkami siedzą,
nie nie uleca w niebo z pieśnią polnych dzwonek .
Pani słowików,
nocą pobród jaśminów i śród bzów chroniąca
natchnionego śpiewaka od złych drapieżników
w świetle miesiąca .

Jaskółek Matko,
która wskazujesz i niebieskie szlaki,
gdy zza mórz wraca ich strudzona stadko,
spraw, byśmy Cię wielbili pieśnią, jako ptaki .

Konstanty Gaszyński

TESKNOTA ZA KRAJEM

A znasz ty kraj ten, gdzie brzoziem stru ieni
Niezapominajki i kaliny rosna?

Gdzie zboż fala i niwa się płonieni,
A bór się śmieje jedliną i sołną?

Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Po szczytach olszyn, usrebrzonych mechami ?

Gdzie biała brzoza i jawór zielony
Błyszcza malownic nad łak kobiercami ?

O ! za tym krajem,
Jakby za rajem,

Codzień wzdycham i płaczę;

I nie będę szczęśliwy,
Aż te lasy, te niwy,

Jeszcze choć raz zobaczę!

A znasz ty kraj ten, gdzie wzdłuż bitej drogi,
Co płynie wstęga pod topoli cieniem,

Każdy wędrowiec, czy pan, czy ubogi,
Wita przechodniów Chrystusa imieniem ?

Gdzie szary bocian na dachu przedsienia
Wije swe gniazdo za wiosny powrotem ?

Gdzie krzyże z drzewa lub święci z kamienia
Stoją na straży przed wsi kokowrotami ?

O ! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te sioła, te niwy
Jeszcze choć raz zobaczę !

A znasz ty kraj ten serdeczny, wesóły,
Gdzie się gospodarz, pełen uprzejmości,
Wszystkiem, czem może, dzieli z przyjaciół
I tęskni w domu, kiedy niema gości ?
Gdzie lud, choć biedny, rad w święto się stroi,
W tańcu, czy w pracy, zawsze piosnki śpiewa ?
Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewczoi
Szychem się świeci, wstęgami powiewa ?

O ! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te stroje, te niwy
Jeszcze choć raz zobaczę !

A znasz ty kraj ten, gdzie w chwilę wesółą,
Gdy brzmi od ucha zapustna kapela,
Sunie poważnie polonęza koło,
Jak szyk pancernych w nieprzyjaciela ?
Gdzie rzesza młodzień przy hucznym mazurze
Brzękiem podkówek gromko takt wybija ?
Gdzie żywym wiechem, przy piosenek chórze,
W rącznych się piasach krakowiak przewija ?

O ! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te tańce, te niwy
Jeszcze choć raz zobaczę !

Gustaw Daniłowski

WIDMO

Miasto moje kochane, stolice ty święta,
O stopach, całowanych wypłakaną rzeką
Widmo twego obram noszą pod powieką,
Tem bolejący dzisiaj, zaś dla mnie zamknięta ...
W tobie moje dzieciństwo, marzeń niemowlęta,
od których już odbiegłem tak bardzo daleko,
Wesele i żyz jasno, żyz, co już nie cieką,
Choć serce subtelny ich czar wciąż pańciga .

Długimi ulicami rozbitą na krzyże,
Widzę ciebie w welonach dyków, jak w żałobie,
Grzmisz turkotem, głos własny trącisz w ciżby wirze
Lecz kiedy w noc głęboką, gdy głucho, jak w grobie,
Blask płonących latarni twoi bruki polize,
Bruk łni tak, jakby każdy kamień miał kzę w sobie .

S. L. Gałuszka

POLSKI NIEZNANY ŻOŁNIERZ

Z najświętszego ze świętych wzięto Cię cmentarza :
z ziemi Lwowa, jak żagiew Twe prochy wyjęli,
gdzie lew zwycięski, wieki łączący na straży,
spocynał na Twym grobie, jak na ewangelii.
I przyjęła Cię w pierwszy odkryty warszawa,
jako serce bijące, jako serce żywe :
boś nie proch, ale ogień i wolność i skawa
i serce pożar i słowo, jak piorun straszliwe .
Bo w Twojej trumnie, polski Żołnierzu Nieznany,
płaczą Maciejowice, szlachetną sztandary
napoleońskich armii i krwawią się rany
kląski i bólu ziemi i kłuny pożarów .
Bo z Twojej trumny woła Ostrołęka, Grochów,
krew straconych placówek w sześćdziesiąty trzecim
i męka beznadziejna, bój sybirskich lochów
i krzyk szubienic - krzyży, płacz nieśmiertelny, krew dzieci
Bo z Twojej trumny patrzą Nieznani Żołnierze
z nad Isonzo, z pod Verdun, z pod Gorlic, z nad Marny
z pod Baranicy, Kaniowa, chłurni bohaterzy,
co krwią swoją pół świata skropili ofiarnie .
I ci z lodów północy, z Białego Murmanna,
i ci z cmentarzy Lwowa, i z pól pod Warszawą,
wszyscy, co byli Polski hymnem zmartwychwstania,
sztandarami zwycięstwa, świtu zorzą krwawą !
Boś nie proch, ale światło, żywa błyskawica,
łamiąca straż tyranów i pieczęcie grobów,
płonąca, jako słońce w oktaru stolicy,
jako lampa wieczysta przed Srebrnym Narodem !

Antoni Bogusławski

BY W WARSZAWIE

Tam także bzy zakwitły Pienia się w ogrodach,
wylewają się kwiatem nad zorane skwerki.
Słowiki, jak co wiosny, po gałęziach młodych
perłą się kaskadowo w topolnych łazienkach .

Szkoda mi tamtej wiosny i szkoda mi siebie :
nie pójde nurzać twarzy w fiołkowych księciach
Trzeba wspomnieć , zapomnieć , tęsknocie się nie dać
i granatem niechybnie nauczy się ciskać .
Okwitną bzy w kazonkach, pożółkną topole
i utoną mogiły w podeptanych trawach
Żalobna fiołkowa, tęskniąca w niewoli,
woła bzami zdaleka majowa Warszawa .

Józef Liebelt

PIOSENKI DO WARSZAWY

/fragmenty/

Znajdziecież mi drugi taki gród -
Ten świątynny czar, ten senny tłum,
Górnych i durnych pełen dum,
Niezłomnych wad, zabawnych cnót
Znajdziecież mi drugi taki kąć,
Co tak sam w sobie - z siebie rad,
Ani ogląda się na świat
I mówcie - jakże biec mi stąd ? ..
Twój akcent w uszach moich brami
I mimo klątw, krakowskich grób -
Kocham twe c u ś i twoje k t u ś
I czarujące zawsze j i

Józef Czechowicz

OSTRA BRAMA

Gdy będziesz w mieście Wilnie,
to już przed Ostrą Bramą
nogi zaniosą cię same,
nieomylnie .
Ot, kościół - wieża
wzwyż dźwiga ciężkie mury,
po których pnie się do góry
szmer pacierza .
A blask rzesisty leci
na bruk tej uliczki -
wśród mnóstwa świąteł kapliczki
obraz świcci .
Migocze jasność złota
kamieni drogich tęczę
ku tym, co w ulicy klęczą,
czy mroz, czy ślota .

....
I ty uklęknieśz pewnie
Wśród rozmodlonej rzeszy.
Panna cię Święta pocieszy,
.... spojrzy rzewnie.

Witold Hulewicz

MIASTO POD CHMURAMI

Takich chmur, jak nad Wilnem, nie ma w żadnym kraju.
Tu, kiedy księżyc ciężki w noc za pługiem kroczy,
one mu wichrów bryzgi sypią w jasne oczy
i skiby obsiadają, jak goście z wyraju.

Tu chmury, jak leniwe w procesjach sztandary,
zasłaniać chcą idący za nimi Sakrament -
chmury jak mury, chmury jak rozgłosny lament,
chmury jak twarda rota wierności i wiary.

A jeśli szaro tkane - jak strój misjonarzy.
A jeśli z brązu lane - jak kark nieugięty.
A jeśli w czerni zasnute - jak mrok tajnie święty.
A jeśli w złocie kute - jak miecz Pańskiej Straży.

Przez wieki siła w niebo buchała oparna,
przez wieki wielka wola w planety dymiła,
łzy na upór gęstniały, z krwi tężała bryła,
z kadzideł mgła spowiła wieże, legendarna.

Więc chmury cię wyboru uczą na rozstaju,
bo chmury wiele wiedzą, chmury wiele umia,
chmury w twą chmurność patrzą i wszystko rozumia ...
I przeto chmur, jak w Wilnie, w żadnym nie ma kraju.

Ryszard Pobóg
/pisane w Nowym Yorku/

WILNO

Gdzieś przy ulicy sto czternastej,
Gdzieś na wybrzeżu, nad Hudsonem,
Chodzę zupełnie innym miastem -
Ojczyznę pachnie tam i domem.

Tak tam drzewami wiatr kołysze,
Czasem się takie głosy wedrą,
Jakby wiatr niósł je od Snipiszek,
Jakby je zbierał pod katedrą.

Nic wtedy nie wiem, nie rozumiem
Czy zachodzą mgłą i łzami,
A Hudson tak jak Wilia szumi
A serce drży jak w Ostrej Bramie.

Ojczyzno moja! Ziemio cicha,
Ziemio z ksiąg "Pana Tadeusza",
Choć moich wołań tam nie słyhać,
Nad tobą błądzi moja dusza.
I mleczna droga niesomylna,
Kędyś tam jeżdżą już subway'e
Frowadzi prosto mnie do Wilna
Przez wszystkie smutki i nadzieje.
A na tej drodze ...leżą głosy,
Modlitwy zbieram i wołania
Od Antokola aż do Rossy
O dzień, o słońce Z m a r t w y c h w s t a n i a !

Henryk Zbierzchowski

KOCHAM CIĘ LWOWIE

Kocham Cię Lwowie. Miasto mej młodości,
Która się dotąd w moich żyłach pieni.
Bon krew z krwi twojej i kość z twojej kości,
Bośmy na wieki z sobą połączeni.
I coś do serca mego sobie rości
Najlichszy z bruku Twojego kamieni,
Który zrenicą całowałam jasną,
I wydeptałam stopą swoją własną.
I nieraz pytam, dokąd mi iść, dokąd?
Gdy już wdziałam tyle światła stolic.
I ani uśmiech uwodzacy Głogond,
Ni czar przedziwny nadmorskich okolic,
Ani Mont Blancu śnieżysty rumieniec
Patrzący słońcu złocistemu do łic,
Nie był mi droższy, niż Ty moje miasto,
Gdzieś żył i szeptał swe dziełki z niewiastą.
A jeśli kiedy na gwiazd pójdę półow,
I zamkał moje zadżone powieki
Śmierć, swoja dłoń tak zimna jak ołów,
Jeszcze zobaczę, jak obraz daleki,
Te białe wieże Twoich cudnych kościołów,
Jak wynurzają się z oparów rzeki,
I jak się plawią w wieczornej godzinie,
W bladym, przeczystym niebios seledynie.
Kocham Cię Lwowie.

Artur Schröder

WZIECKO - BOHATER

W babiego lata srebrnej włosienicy
Ogród technicki rozsunięty marzy,
Kilka się kwiatów późnym pasem żarzy.
W kątach słonecznik dumna z krotolity.

Pomiędzy krzewów obeschniętych kiście
Niesie się jakieś przyziemne westchnienie -
Wiatr je podrywa i na pola żenie...
Cichutko szumią spadające liście.
W nikłych promieniach jesiennego słońca,
Na krańcu parku, przy wysokiej jodle
Świeża mogiła w resztek kwiatów godle
Złoci się, szeptów drzew nadsłuchująca.
W pośpiechu wbity krzyżyk sterczy w grobie,
Na nim napisy znyte już przez deszcze:
"Lat jedenaście"... słowa jakieś jeszcze
I znane: "Polska niech się przyśni Tobie".

Wiktor Budzyński

BYŁEM WE LWOWIE

To było wczoraj, pewnie dzisiaj będzie,
I jutro przyjdzie, jak co noc we śnie,
Świat cały stanie w rozszalałym pędzie,
Staną godziny, minuty i dni...
Myśl moja zgaśnie, jak nad ranem gwiazda
Noc mi odbierze nerwy, wzrok i słuch...
Sen mnie poniesie do mojego gniazda,
W najdroższą wizję wpatrzy się mój duch...

Idę przez miasto - mój Lwów jeszcze śpi,
Jest dziwnie szaro... mgła jesienna pada...
Nad Zankiem pierwsze słońce krwawo tli,
Bernardyn rannym dzwonem się rozgadał,
Idę przez miasto, postać Wieszczka witam -
Mickiewicz głowę jeszcze wyżej wznosi,
Może o wyrok Najwyższego pyta,
Może o Polski wybawienie prosi.
Idę przez miasto - Trzeciemu Janowi
Korny mój pokłon składam przed cokołem:
Pamiętasz Królu tany w Jaworowie?
I na Zniesieniu taniec Twój z Mongołem?
Idę przez miasto - jedyne na świecie.
A idę z trudem - słyszę własny krok...
Już w Parku Stryjskim z drzewa liście leci,
To już jest jesień - to już inny rok.
Idę przez miasto - coraz śpiewniej, śpieszniej,
By mi nie zbladło, nie przepadło w mgle:
"Pozostań przy mnie - to jeszcze za wcześniej,
Uwierz mi Lwowie... że bez Ciebie źle".

Idę przez miasto, mijam zieleni parków,
Ogrody, donki i Łyczaków nasz,
Lzy moje niosę Orłętom w podarku
Na Ich Cmentarzyk - padam na twarz.
Idę przez miasto - mój Lwów jeszcze śpi...
Wyjdę na Zamek wysoko... Zawołam -
Może się zbudzi i odpowie mi...
Jeszcze nie pora, Cisza dookoła -
Stoję wysoko - miasto mgła zasnuwa
Jeszcze nie wierzę, Myśl się jeszcze ludzi...
W kamienną wizję mój Lwów się zakuwa -
Ale gdy przyjdzie pora - Lwów się zbudzi.

To było wczoraj, pewnie dzisiaj będzie.
I jutro przyjdzie... mój wzrok tam to powie,
Świat się zatrzymał w rozszalałym pędzie:
Byłem we Lwowie...

Kornel Makuszyński

ZEGARY LŹOWSKIE

Kiedy wieczorne zmówiwszy pacierze,
Zasną spokojnie Lwów stary,
Wtedy sędziwe rozmawiają wieże
I rozmawiają zegary.
Już dawni ludzie w cichym leżą grobie,
Wieki odeszły na cmentarz,
A one ciągle wspominają sobie:
"Czy też mój bracie, pamiętasz?"
A gdy północna nastanie godzina,
W każdym z nich budzi się dusza
I wtedy wolno opowieść zaczyna
Dostojny zegar Ratusza.
To wiek i urząd przywilej mu dawa,
Iż on zaczyna pacierze,
Takie są bowiem dawne miejskie prawa,
Że burmistrz pierwszy głos bierze.
Niec dźwięczy godnie, wspaniale, dostojnie
O szczęściu i o cierpieniu,
O znojach, bojach o straszliwej wojnie
I o Tatarów zniesieniu.

O Arciszewskim zeń w ciszę wieść leci,
Jak wzmacniał mury a szanice
I o tym, jako wielki on Jan Trzeci
Zbił i pognębił pohanice.
Bim! Bam! - Dokoła dziwią się zegary,
Zdumione sławy pogonią
I triumfalnie śpiewają fanfary
I dzwonią, dzwonią, dzwonią.
Bim! Bam! - Zadzwoń służka nieustanny,
Modlący się co godzina,
W małym kościółku dobrej Św. Anny
Kościelny dziad starowina.
Wnet mu głos złoty wesoło odpowie,
Nieumęczony i świeży:
To dwa zegary, jako dwaj bratowie,
Z Marji Magdaleny wieży.
A w tejże chwili daleko, dokoła
Budzą się wszystkie, jak ptaki
Z każdej kaplicy, z każdego kościoła
Zegary podają znaki.
Jeden jest tylko w ślicznym mieście Lwowie
Zegar, co bije przed czasem,
Bo przed wszystkimi zawsze się opowie
Bernardyn, dźwięczący basem.
Lecz choć się wcześniej ogłasza o chwilę
I tym od wieków już słynie,
Ratusz z urzędu pierwszy jest i - tyle!
Pobożny nasz bernardynie!
Dawno we Lwowie myśleli już o tem
Ludzie potężni w rozumie,
Czemu bernardyn wcześniej wali młotem,
Wciąż pierwszy w zegarów tłumie?
I oto wszyscy utrafili w sedno,
Głowacze najwięksi w mieście:
Zacny bernardyn, co ma sakwę biedną,
Wcześniej chce chodzić po kweście.

Kazimierz Tetmajer

PIEŚŃ O JANOSIKU ZBÓJNIKU

Z orawskiego zanku chłopcy pozierają,
czy się popod Tatry buczki rozwijają?
Idzie bystra woda hań ku Kościelisku,
chłopcy marnie giną w orawskim zamczysku.
Czyjże to hań chłopiec stoi u futryny?
dy to Jasiek z Polan, Józkowej Maryny.
Wartko siwa woda w Kościelisko płynie,
ale on nie wróci ku swojej dziedzinie.

Mówiła mu matka: "Nie goń ty po drogach,
by ci nie zberczały łańcuszki na nogach.

Nie chodź poza buki na ludzkie barany,
byś w ciemni na zanku nie gnił okowany.

Jedynaka ciebie Pan Bóg mi zostawił,
patrz, byś matczynego serca nie zakrwawił".

Mówiło mu dziewczę, załękło się łzami:

"Jasiu najmilejszy, nie chodź z zbójnikami.

Nie przystawaj ku nim, husary cię schwyca,
będziesz ziabł na mrozie popod szubienicą.

Głowiczkę ci zetną, zasują cię w grobie,
siwe moje oczy wypłacze po tobie.

Jak się za jastrzębiem cień po ziemi włóczy,
tak za tobą wszędy lecą moje oczy.

Kiej mie ty odejdziesz, cóż mi haw zostanie?

będe jak ta limba samiotka w polanie.

Warkocz mi rozplecie ino wiatr, co duje,
ino woda z źródła lico pocałuje.

Zostań Jasiu w doma, zostań po niewoli,
bo mię od żalości młode serce boli".

Stoi Jaś przed nimi, wsparty na siekierce,
odpowiada matce i swojej frejerce:

"Na co mi matusiu dobrze jeść dawała?

równu mi się widzi dolina czy skała.

Kie siekiera zatnę w sekate jawory,

jak ta piana z wody, tak się kurzą wiory.

Widziałas mię matko, jakem woz przeskoczył,
co go Bartków Kuba na boisko toczył.

Kiedym se wywinął ciupagą na Kirzo,

to se ludziom z okien porobiły dzwirze.

Psa, choćby jak leciał, za ogon dopadnę,
ani mię przekazy nie ogłupią żadne.

Czyś mię to chowała na dziada w kościele?

jak się postarzeję, legnę se w popiele.

Jako ten Janosik pójdę po dziedzinie,

a choćbym zaginął - imię nie zaginie.

Nie płacz Hanuś darmo, bo się serce żali,

przyniosę ci z za gór perłów a koral".

Poszedł Jasiak na zbój w górę dolinami:

horni za nim chłopcy idę z ciupagami.

Stupa Jasiak szumnie, wysoko się niesie,

że się mało znajdzie wyższe drzewo w lesie.

Idzie przez Orawę, aże ziemia jęczy:

piórko mu się niga, zbroja na nim brzęczy.

Świeci mu się blacha z mosiężnym łańcuszkiem,
kończakami zberczy ciupaga z obuszkien.

Flintę ma przez plecy, pistolet za pasem

noż w nosiędz oprawny, i tak idzie lasem.

Zaśpiewałeś bratom Janiczku sokole,

jakby buk zaszumił pomiędzy topole:

"Śmiało chłopcy, śmiało, jest hań żyd bogaty,
będziemy mierzyli kotlikiem dukaty.
Choćby tu Orawców było sto tysięcy,
ja się ich tak boję, jako wilk zajęcy.
Choćbyście zjechali husary z szablami,
to ja se wywinę ciupężką nad wami!"
Huknęli mu na to towarzysze cnozem
szeroko, daleko leci echo borem:
"Nabierzemy złota i talarów worem,
zakopimy w lesie pod starym jaworem.
Od buczka do buczka, aż do jawora,
hań nasze pieniądze; hań nasza komora.
Zbójcecki hetmanie ku dolinom z góry,
jako się gradowe uniżają chmury".
Spadł Jaś z zbójnikami w orawska zagrodę,
jak ten orzeł z wiatru na kozłatko młode.
We drzwi do obory zadzwieczył obuszek -
nasypie Jaś Hance dukatów w fartuszek.
Podpalił se miasto na wsze cztery rogi:
nie chciał po śmie macać między pola drogi.
Zobaczyli ogień husary czerwony,
wiatr im konie niesie przez żaki, zagony.
Przyjechali duchem w brzęczącym ryszstunku,
dopadli zbójników jeszcze na rabunku.
Broni się Jaś ostro, ciupężką się bronie:
dwunastu husarów zwałik na ziem z konie.
Trzynasty go huzar szabłą ugnął pod ziobro:
"Nie pójdziesz ty więcej już na ludzkie dobro".
Bronią się zbójnicy, skaczą ponad dachy,
migają im w ogniu, jako gwiazdy, blachy.
Leje się krew po nich, jak po smrekach smoła -
darmo się ty bronisz, kiej śmierć na cię woła...
Huzary ich skuli w żelazne okowy,
wiedli ich przy koniach w dziedziniec zamkowy.
Tam ich rychtar zamknął w zamczysku wysokim,
stamtąd pozierają zapląkany okiem.
Ku Tatrom się potok przez żaki przelewa,
a Jaś patrzy za nim, zasnucony śpiewa:
"Po coś mię rodzika, matko moja miła?
kiej mię wieszać pójda, będziesz się hańbiła.
Już cię nie ucieszę tańcem, ni robotą,
zmarniły ci syna zuchwałość i złoto.
Pierwej ten Dunajec zwyrtnie się do góry,
niżli mię wypuszczą za te białe mury.
Pierwej buk do nieba korzeniem wyrośnie,
niż ja wygnam statek na hale o wiośnie.
Żaluj Panie Boże, coż ja we frasunku:
ślubowałem na mszę dukata z rabunku.
Ej! Kieby to Bóg dał, co bym ja się wrócił,
rychtarem bym orał, husarami młócił.

Bratowie, bratowie, co ze mną cierpicie,
żyć się na wolności miodeń czyni życie.
Żegnajmyż się teraz, mili towarzysze,
jutro nami wiatr zimny zakołyszę".
"Hej! góry, polany i zielone lasy,
żegnany was dzisiaj na wieczyste czasy"...
Tak oni śpiewają na zanku w okowach,
a Hanusia w lesie zawodzi przy krowach:
"Strzegłś matko Jasia, jako swej żrenicy:
dzisiaj ci go powiodą, oj, ku szubienicy.
Chowałaś go matko, jak tego sokoła,
a dzisiaj ci go rzucają do ciemnego doła.
We dnie miesiąc, gwiazdy będą się świeciły,
kiedy ku mnie przyjdzie mój kochanek miły.
Prędej gniazdko zlepi jaskółka na hali,
niż się moje serce Janiczka odzali.
Prędej skowroneczku, siądiesz na jeziorze,
niż mnie Jaś przytulił ku sobie w komorze.
Kwitnie biała lilia, kwitnie majeranek,
ale darmo wędnie mój zielony wianek.
Srebrzy mi się siano na stodole świeże,
żamim je srebrzyła, sama na nim leżę.
Nie będę ja w ślubnej chodziła sukience,
nie pierścionka mi trza, ale krzyżyk w ręce.
Nie ściel mi matusiu kółeczka na dwoje:
drewniana trumienka będzie kółko moje.
Sama se weń legnę i więcej nie wstanę,
zginę jak te róże z krzaka oderwane.
Panienko Najświętsza, czyś zaniewidziała,
coś mi mego Jasia będzie zabrać dała?"...
W stajni matka siwa koniom jeść zakłada
siano za drabinę i tak do nich gada:
"Sama wam jeść daję, koniki cisawe,
bo mi Jasia wzięli na zamek w Orawę.
Ani ja się moim synem nie ucieszę,
ani on wam zgrzebkiem grzywy nie rozczesze.
Ani ja weselne posprawiam mu gody,
ani on wam w putni nie przyniesie wody.
Koniki cisawe, czekać go daremnie,
czekajcie, aż serce rozpęknie się we mnie.
Męża mi zabili na wojnie daleko,
dzisiaj - ci mi katowie syna na śmierć wleką.
Fole mi zarośnie, zmarnieje chudoba,
dyć se Pan Bóg robi, co mu się podoba".
Matka i kochanka tak za Jasien płacze,
on na szubienicy, a kruk nad nim kracze.
Wiatr nim porusza, jak tym liściem w borze,
pójdzie Jaś do ziemi, jako liść na morze.
Ospiały Tatry, ino potok huczy,
i wiatr gra po lesie, po hali się włóczy.
Pojedli juhasi, zaśpiewali sobie:
"Horny Janko leży na Orawie w grobie."

płakał sam Pan Jezus i Maryja święta,
 kiedy ich wojaacy okowali w pęta.
 Hej! Jęczały Tatry, jęczały wawoży,
 kie im zakładali na gardła powrozy
 Skrzypi szubienica cienko wykrzesana,
 cieszy się Orawa biało murwana "....."
 Starodawny grajek poprzed karczemny siedzi;
 wybił - że on, wybił nieśako niedźwiedzi.
 Głowa mu zsiwiała, jako wierch od śniegu,
 śmierć go wnet zabierze, jak drwał jodłą z brzegu.
 Brzęczy na gęślikach nutą staroświecką,
 wyskładał i śpiewa na nutę zbójcką.
 " Janosik, Janosik w czarnej ziemi leży,
 byłże to chłop głośny, jako dawon na wieży.
 Szeroko, daleko dzwon na świat wybija:
 co Janosik kroczył, niosła się gloria.
 Urwał się dzwone, nie-żo już po tobie:
 skończył się Janosik, leży w ciemnym grobie.
 Dobrzy chłopcy byli, kanyż się podzieli?
 Hej! Jeden po drugim marnie wyginęli.
 Na zwalonym pniaku nie odrosną liście:
 dobrzy chłopcy spijcie, czarną ziemię gryźcie.
 Pogniły jawory i limbowe lasy,
 ka się nam podziały nasze dobre czasy....

Maria Konopnicka

KRAKÓW

Hej! Puszcze ja oczy daleko od siebie i
 Niech leca, polecą, jak ptaki po niebie,
 Aż do tej krajiny,
 Gdzie pada zamierzch siny
 Od Karpat - ku starej kolebie i -
 Tam Kraków siedł cichy, w głębokiej zadumie,
 Kto spojrzy - zapłacze - i smutek zrozumie....
 Jak duch nad mogiłą,
 Rozmyśla, co było -
 I tęskno mu w obcym dziś tłumie....
 Ku niebu strzeliście, w poranne błakity,
 Podaje szych wieżyc krużganki i szczyty....
 I groz z nich hejnak
 Na rozświt, na biały,
 Co wstaje rosami nakryty....
 A górą tam stoi, co wstąpi się zowie,
 I dźwiga pańki po starym Krakowie,
 Tam w grobach podziemnych,
 Wśród lochów tych ciemnych
 Spią króle w koronach na głowie....

A Wisła tam szumi i prawi powieści -
Wiatr kędyś od kopca Kościuszki szeleści -
I kamień tam gada
I dziwy powiada
O dawnej wielkości i cześci.
A kiedy się nocą gwar miasta uciszy,
Ten, kto się zaduma - westchnienie posłyszysz...
To skarżą się groby -
To murów żałoby -
To przeszłość w mogile tak dyszy.
Hej, czasy, wy czasy, hej, stare wy wieki,
Płyniecie, jak woda tej Wisły, tej rzeki,
Na morze, na sine,
Na czarną głębinę -
I tylko szum słychać daleki...

Józef Aleksander Gałuszka

KRAKÓW Z KOPCA KOŚCIUSZKI

Na burych mgłach nad miastem jak okręt-widmo w chmurze
płyńcie pod błękitami Wawelu tron w purpurze.
Igllice wież kościołów w mżach błysków i rozjarzeń
majaczą, jak w kadzidłach, gotyckie relikwiarze.
Za czarnymi wieżami klasztoru na Bielanach
upało na Anioł Pański słońce na kolana.
I w kornym pokajaniu uderza w ziemię czołoz:
na zmierzchu mgły-fiolety Bóg prószy gwiazd popiołem.
A miasto przez opary poczyna mżyć światłami,
jak brylantowa kolia, wciśnięta w czerń-aksamit.
Bieże pereł tryskają: lamp elektrycznych sznury.
Księżyc na piersiach nieba jak ryngraf lśni u góry.
Płyńcie hejnał mariacki Anielskim Pozdrowieniem
wśród mgieł i gwiazd, jak wieków umarłych sen-westchnienie.

Włodzimierz Kępczowski

MIASTO NA ŚLĄSKU

...gra i huczy to miasto tempem rozwichrzonym
jak olbrzymia orkiestra pod błękitnym skłonem,
lub jak fabryk ogromnych rozedrgane wnętrza
traśnię życia rozpęka, - życiem się rozdzwięcza!
Nad nim, niby ramiona trud pracy wieszczące
snują się trójkolorem od ziemi po słońce
z niezliczonych kominów hut, fabryk i kopalń,
dymy - czarne i żółte i białe jak opal...

Julian Tuwim

SLASK SPIEWA

Słyszycie, jak huczą młoty,
 Turbiny turkotem trajkocą?
 Pracują dniem i nocą,
 Wreszcie głuchy rytm roboty .
 Dycią się bursz kominy,
 Piece hutnicze płoną,
 Dudnią, dudnią maszyny,
 Łuną palenisk czerwona
 Czarna, zasnuwa się dalek
 Śląsk śpiewa !
 Głos na węgiel i stal :
 W trzemiach zie i rytm twardy,
 Głucho walą kilofy, oskardy,
 Stuk uparty, łomot w skały
 Ziemi hardej wrywa kawały .
 Na dół, do góry,
 Do góry, na dół,
 W grób sztolni,
 W uroczny padoł
 Dłwigają czarne, kamienne plony
 Ludzie podziemi, śląskie pierony.
 Winda, świdry jeżdżą zgrzytem,
 Wierca, rąbią w ziemi rozrytej,
 Węgiel, węgiel niosą z głębiny
 Na żer spragnionej ruchu maszynny .
 Maszyna śpiewa :
 Już, już drgnęłam, żyję,
 Już, już motorem biję .
 Ogniem błysnął pod - duch ,
 Zawył, świsnął ruch - ruch ,
 Świsł, świsł, łoskot stalowy,
 Zgrzyt, zgrzyt, równy, miarowy,
 Koła wzbębione w zębite szyny,
 Tłoki - pompy, tłoki - turbiny,
 Drajają

raznym
 rytmem
 żelaznym

Warczy, turkoce serce maszyny .

Władysław Sebyła

GORNICY

Kopalnia przez g. rdz. szybów, jak ziemi zachłonne płuca,
 Wdycha nas rankiem, wieczorem w ciężki wydechu wyrzuca.
 Idziemy w mokrej cie ności długi i chodnikami -
 Po śliskim błocie pochylni do komór podbitych stopkami .

Swiszczące świdy wbijamy w mur, co nie widział świtu,
Rwiemy go na kawały zębami dynamitu.

Przez mrok wyżarte oczy zapadły nam w głąb oczodołów,
Głowy od min obuchów zwisają ciężkie jak ołów.
Schodzimy o świcie w noc głuchą, wracamy, gdy dnia już nie ma -
Zastyga za nami droga i zorza drgająca i niema.

Ziemia jest brudna, w niebo na skrajach wsiąkają dymy,
Sinieje las kominów - jedyny, jaki widzimy.

Znużeni wracamy, cisi, okryci sadzą i pyłem.

- Froste są - praca i życie, - a namiętności zawile.

W szarym - jak wszystko - domu, w mieszkaniu każdego górnika

Dymią wieczorem kartofle i zegar miarowo tyka.

A raniem znów syreny, jak groźnie szumiąca rzeka,

Wołają, gdzie spętana śmierć bezustannie czeka.

Mieczysław Braun

LÓDŹ FABRYCZNA

Warkocze dymów kłębamii nad Łodzią czarną płyną,

Robocza kurzawa ulic w niebo uderza ofiarnie,

Czeszą je w górze szczytate grzebienie wzniosłych kominów,

Wszystkie warsztaty turkoczą, palą się wszystkie latarnie.

W kościołach czerwonych fabryk krążą pośpiesznie i gwarnie

Pasy szumiące i ózwignie i dyszą płuca olbrzymów,

Spieszą się tkalnie, przędzalnie, wrę kolorowe farbiarnie

Pieśnią twórczego rozpędu, tryskają strofami hymnów!

Kwitnie w motorach i syczy błękitny sen - acetylen,

W południe dzwoni hejnałem tysiąc blaszanych syren,

Na czarnych walcach owite rosną radosną potęgą:

Sukno, alpaga i korty, grube włochate marengo,-

W halach fabrycznych włókniarze stęsknione unoszą twarze,

Przy nabożeństwie warsztatów turkoczą maszyn oltarze.

Marian Piechal

W RYTMIE MASZYN

Nieruchomo przez godzin parę

naksztakt karnej stojmy warty

przy warsztatach, karmionych smarem,

na żelazie i parze wspartych.

My, rezerwuar własnej przemocy,

prąd, energia niewyczerpana! -

pracujemy od rana do nocy,

i od nocy znowu do rana.

W apreturach, tkalniach, szpinerniach,

przy ilajerach i selfaktorach -

trud nam ręce zgrubił, poczemnił,

pot brózdami twarze pociął.

Zawsze, zawsze we dnie, czy we snie

gawew jest w oczach i w słowach naszych,

krzywdą w każdej zaklęta pieśni,

pieśń wydartą z łoskotu maszyna.

Pędu fabryk nie już nie wstrzyma,
pieśni naszej nikt nie uciszy,
wciąż przy grzeplach i dampf-maszynach,
stać musimy my, robotnicy!

My, energia niewyczerpana,
generator własnej przemocy! -
pracujemy od nocy do rana
i od rana znowu do nocy.

Jan Sztandynger

POZNAN

Na pamięć znam twoje uliczki
I każda uliczka zna mnie,
Na każdym kanciaku twoim
Przystaje radosna pamięć.

Poszedłbym z wielką nowiną
Jak z plastrem leśnego miodu,
By serca ucieszyć wszystkie
Z zoologicznego ogrodu

Legendy żywej litary
Miłości szczodra dłoń pisze,
Rozwiesiłbym dziś o niej
Płonące, petrokate afisze.

Aby te biedne,
W klatki zamknięte zwierzęta
Pojęły - ktoś się cieszy,
Że mu włożono peta.

Marian Turwid

LIST Z BYDGOSZCZY

Ulica biegnąc spada z mostu do kanału -
Pryśka tafła zwierciadła i srebrzy się w szczątkach,
prąd je porwał i niesie zielony z zapaku,
tęńczący na zakolach, szumiący w zakątkach.
I rośnie nieustrasznym podniecanym biegiem
I zieloną przemocą rwie brzeg i przeszkody--
zbielały z przerażenia nadbrzeżne ogrody.
Aż zuchwalec na gwolty niebezpieczny i guzy,
szalejąc - wypłynął w chytrze zastawione sidła.
Osaczyły go mosty, skały zastawidła
i porwały za gardło twarde pięścią- szluzę.
Zachłysnął się, zapienił i zsiniał w petach
tak głową walił w groble, aż deszcz kropel trysnął,
aż się twarde chwyty szluzy śmiertelnie zacisnął -
wtedy zcichł, w szmaragdowych zamknięty odmetach,
Sciął i zmarniał w okowach. Dawnych sił ostatkiem
zwlókł się między uliczki, ogrody podwórza,
by brać na zgłębione barki tratwy, kutry, statki
i pokornie śpichlerzy obywać podnoża.
Czemu śpichlerze nie są palacami dożów
a berlinki nie wożą jak lekkie gondole
złotej pieśni kanałów otwartemu morzu?

otwartemu na wszystkie błękitne swawole?
Wenecja... tak się tęskny zwięsen wyrobnika...
Sen rozwiął się z ostatnim skonecznym przebłykiem,
została tylko "Bydgoszcz", - - w chłod liter zamyka
dni swych zieleni, szluz twardym je wiążąc uściskiem.

Mariusz Żaruski

KOCHAM CIĘ MORZE

Kocham cię, wielkie, wolne morze!
Twoje zawrotne, błędne drogi,
Srebrzyste noce, krwawe zorze,
I twych spienionych fal rozłogi,
Szarpiających gniewnie swe obrzeża,
I twoich sztormów zamęt srogi,
Kiedy wichura wodę orze,
Skib wyrzucając białe żłogi
W niebo zasznute nawalnica;
Kiedy się wichry wpół pochwyca
I przewalają się po niebie
Jak psy z łańcuchów wypuszczone...
Złociste, jasne czy wzburzone -
O morze wielkie, kocham ciebie!

Ludwik Świążawski

GDYNIA

Ty będziesz świadczył o naszych dniach,
żelazny porcie twardo wparty w nadmorski piach.
Otwarliśmy cię, bramo kraju - szeroko na świat
I morza burzliwy zwiał przed tobą posłusznie się kładł.
Z kopalni jada pociągi, z zagłębi i z pól,
gdybym cię nazwać chciał, rzekłbym: Polską zasobny ul.
Płyną ku tobie okręty, podróżni morskich dróg,
powitaj wchodzących - wolnego kraju otwarty próg.
Pośnij porcie nowej ojczyzny - życie przed nami -
kocham cię, młodszy mój bracie.

Wacław Wierzyński

PIEŚŃ MARYNARZY

W naszych żaglech zwiniętych śpi wielka marszruta,
W naszych masztach śpią skrzydła lotniejsze, niż ptak,
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsnuta,
Puls uderza w maszyny i gra poszum flag.

W naszych żaglach zwiniętych spi wiatr, oddech świata,
Wiatr, co morza podnosi i rzuca na ląd :
Wi czyny ruch, który w górze z podniebia wylata,
Niewidzialny, poczęty nie wiadomo skąd !
Drobna igła kompasu, jak z dłoni nam wroży
Nieomylny kierunek wśród pustki i wód ,
Płyniemy poślubieni, jak Kolumb, podróży,
Ten sam nas duch prowadzi, który jego wiódł .
Prosto z zatoki Gdańskiej na Bałtyk i z fali,
Pełnej złotych bursztynów , bijącej o Hel,
Na morza, na Atlantyk - i dalej i dalej,
Niech z nasztów naszych czerwien łopocze i biel !
Żegnajcie i witajcie, dalekie wybrzeża,
Sygnały portów, mola, panoramy miast !
Wiatr wyprawy nam sprzyja, puls równo uderza,
Syreny gwiżdżą w niebo na wyjazd i wjazd .
O, pozdrowione bądźcie morze, ocean
I lądy, których błady rozpierzcha się ślad !
Flota nasza pokłonem bandery rozwianej
Jak ojczyznę ogromną, salutuje świąt .

Maria Konopnicka

KUJAWIAK

Kujawy, Kujawy,
Ty stara ziemico !
Obsiał ciebie sam Pan Jezus
Żytem i pszenicą.

Nie obrodzisz jednon,
To obrodzisz drugien,
Nie będzie ci ten Kujawiak
Darsco chodził z pługiem !

Nie obrodzi żyto,
To obrodzi proso,
Nie będzie ci ten Kujwisk
Zimę chodził boso .

Nie obrodzi proso,
To obrodzi hreczki,
Nakupi se w krajcie wstęgów
Kujawska dziewczeczka .

Kujawiak, Kujawiak !
Sliczna Kujwianka !
Będziewa se tańcowali
Do białego ranka .

Stańko słoneczko,
Z nieba się dziwuje,
Kiedy ci ten Kujawiczek
Oberka tańcuje .

Józef Czechowicz

JASTKÓW

Jasne słońce nad wioskami
toczy krąg swój złoty,
ale słycać gdzieś, stronami,
grzmoty i rozgrzmoty.
To nie burza przemawiała
w polu, pod Jastkowem,
to raz po raz biły działa
słowem piorunowem.

Wybuchaly w puzennej niwie
plomieniste kwiaty
rozrywaly sie straszliwie
miny i granaty

Hej, gingli tam w atakach
nasi legjoniści!
Zostaloo ich w zbożu, w krzakach,
jak opadłych liści....

Pole, pole, czy pamiętasz
dni czwartaków krwawe?
Brzeziń szumem dziś im cmentarz
wyspiewuje sławę....

Mieczysław Braun

GOSPODARSTWO

Zanurzając po łokcie ręce w czarną glebę,
Ogorzając i twardą patrząc w niebo twarzą,
Widzą słońce, jak bochen, wonny świeżym chlebem,
Dla którego w gorącej pracy gospodarzą.

Rąbiąc las, kiedy dzwonią o pnie ostrza siekier,
I trzaskają gałęzie i grzmot echem dudni,
Już widzą dom zielony, przed domem pasiekę,
Stodołę, pełną ziarna, i żóraw przy studni.

Gdy spoconym południem szpadle w piach uderzą,
Uklepią gęsty nasyp, wbijają w ziemię drągi,-
Już kipi młoda radość, już widzą, już wierzą:
Bez kresu droga szyny i gwizdzą pociągi!

Jeszcze myśl łaknie myśli i, jak ptak, się zrywa,
Jeszcze trwożna i cicha, jako błysk zarania,
Ale serce już pewne i myśl niecierpliwa,
I tęsknota ogromna, która świat wyłania.

Słońce biegnie po niebie, wstaje wczesnym świtem,
O zachodniej godzinie ciężko w dole broczy
Strudzone, miesza ciemną swą czerwień z błękitem,
I wieczorny zmierzch zlewa na wieczorne oczy.
Przy ogniskach dymiących pachnie świeżym chróstem,
Mrok jest gęsty i w górze gwiazdy świecą mocno,
Jak słońce, śpią, otryci w ciemną nieba chustę,
Jak gwiazdy, czuwa szczęście późną porą nocną.

Maria Konopnicka

WIECZORNY PACIERZ

Zaszło już słońko
Wśród złotych zórz,
Kłęknij, dziecińko,
I rączki złoż,
I pod blaskami
Tych jaśnych gwiazd
Módl się o spotkaj
Dla naszych gniazd.
Módl się za kwiaty
Rodzinnych pól,
Za tych, co płaczą
I cierpią ból ...
Módl się, byś urbsi
I nabrał sił
I braciom-ludziom
Byś miły był!
Módl się, by dom ten
Wziął Bóg pod straż
I za matkę
Mów: "Ojciec nasz ..."

Edward Szymański

RAZEM

Marzeniami ponad świat nie skoczysz,
choćbyś sercu dał skrzydła największe.
Trzeba umieć prawdzie spojrzeć w oczy,
prawdzie ostrej,
jak nóż -
bez upiększeń.
Sam zostaniesz z nędzą i udrapką,
aż do ziemi kark zagniesz
coraz niżej, wciąż gorzej,
jeśli w walce upartej
zmordowanym twym ręką
milion innych rąk nie pomoże.

W jeden młot trzeba zewrzeć pięści
jednak do pracy i bicia.

Trzeba piersi w jeden mur zgęścić -
iść - to naprzód,

gnać - to pełnym gazem
i razem

walić w tępa mordę życia !

Każdy nam w boju równie bliski,
nie ma tu mniejszych, większych strat.

Wszyscy za niego,

on za wszystkich,

kto przeciw - wróg, kto z nami - brat !

Nic, że oddechu braknie w piersi

i że bez ofiar nie ma nic .

Ci, co najciężej walczą, pierwsi

przyjdą do mety nowych dni .

Krwawo nam słońce świeci z nieba,

codziennie jest zachód, codziennie brzask.

Po klęsce z nową siłą trzeba

podnieść się z ziemi jeszcze raz .

W burzy zwycięstwo idzie do nas,

wykute ogniem i żelazem.

Więcej sił w pięściach i ramionach,

aż ziemia, pchnięta ramionami,

w niebo wybuchnie z nami

razem !

Andrzej Chciuk

DROGA W NOC

Pamięci chłopca z Gniezna

Przed Indianem uciekasz i prowadzisz mnie w noc
od Belfortu w nieznane biegniesz osi

jazdy,

krzyżowa droga reklam i ferm wystraszonych . . .

- wiatyk jakichś rozkazów : nad ranem napewno !

Las. Noc. Warkot motorów. Iun dalekich mosiądz

- i gwiazdy i gwiazdy . . .

" Wiesz, jestem zmęczony . . . "

Jeszcze wioska - " uważaj " - w srebrną łakę we mgłach

poprzez cienie aleja dalej w noc - znów asfalt -

z pod opon noc ucieka i chichocze w sprzęgłach

" Masz, zapal papierosa . . . Jaka noc jest jasna . . . "

Postój ! . . .

Potem koło mostu -

" Ofermo, na zakrętach uważałbyś lepiej " .
Wdół - i w wikliny - na rość- nad kanał
" Bo w przyczepce to trząsie, mówiłem ci nie pij "
" Zajęć stanowiska i czekać do rana ! "

Wśród wiklin mgły się wloką
ktoś nuci piosenkę,
w podniesionym kolumnie jest sennie i głupio
tak jak zresztą wszędzie wokół -
" Podaj mi rękę
i w oczy się popatrz :
poco mi opowiadasz o matce, o domu,
prawie Ciebie nie znam,
choć wiem, żeś byczy chłopak -
- ja jestem ze Lwowa a Ty bracie z Gniczna
a teraz już wszystko jedno
czy nigdy, czy kiedyś ,
nikomu, czy komuś ,... "
Porucznik idzie z latarką
o, gwiazdy już bledną
- seledyn -
" No, chłopcy, jak tam ? "
- i ich czołgów warkot

Sekundy tak się sypią jak w klepsydrze piasek,
że słyszysz każde ziarenko
że widzisz, jak składa się z nich życie i dokądś odchodzi
- Czołgi pekną pod lasem
tak blisko, że chwyciłbyś je ręką....
Nad drogą, co z brzasku przyszkła, wściekły się moździerz
i serie pijane : " Tylko się nie przeraż "
- Pamiętam, Ty taki młodzik
nie żeś wtedy nie rzekł,
tylko wargi wypiąwszy: " cholera "

II

Z przed stóp mi nie uciekniesz, w noc mnie nie chcesz wołać,
mych powolnych kroków nie kusisz donikąd ,
spokojnej wsi i srebrnej nocy drogo ! -
- a cienie jak witraże dużego kościoła
- a świerszcze jak organy pijane muzyką
- a tęsknota jak pełnia srebrem w noc rozlana
Trawajerom się śniła teraocpa pogon

motorów

a cieniem polska droga, świerszczom rzewna dumka
o Marysi z boru
oj, dana - oj, dana,
a żabom wsiowym w obcej łpce kumkać tak nijako ,

jak czkawce w polskiej gębie od ich armaniaku
Oj, drogo w noc Daleko, daleko do rana ! -
A tyle idzie kroków Grzelów i Szymczaków ,
co się bić chcieli; a są w trawajerach
" Cholera "

Nasza przyjaźń została tam, tam gdzie Ty młodzik
zginąłś blady chłopczę daleko od Gniezna,
tak ciężko Ci było wtedy umierać
nad kanałem koło krzyża -
Kto wie czy nie lepiej nie nie czuć, nie nie znać ,
gdy tu zamiast się zbliżyć ,
drogą w noc wciąż trzeba odchodzić

Kornel Makuszyński

PROŚBA PIECHURA

A kiedy padnę,
A kiedy padnę,
Na jakiej niedzy,
Niech nikt nie płacze,
Bracie tułacze,
Drodzy koledzy !
Zbijcie trumienkę,
Nućcie piosenkę,
Było wesoło
Kamień pod głowę,
Liście dębowe
Dajcie na czoko .
Piekami swe i,
Złóżcie mnie w ziemi,
Byle radośnie,
Tak gdzie zakwitną,
Z rosną błękitną
Kwiaty o wiosnie .
Do trumny wicko
Nie bijcie ćwieka,
Koledzy moi !
Tylko na chwilę,
Zasnę w mogile,
Lecz w pełnej zbroi -
Piechur nieboże
Zasnąć nie może
Z raną u czoka,
Bo dnia jednego
Krzykną: Kolego,
Polska cię woła !

Gdy w krwi ukropie,
W naszym okopie,
Bój was uznoi;
W pomoc przybiegnę
I znowu legnę,
Koledzy moi!

Julian Tuwim

CHRYSZTUS MIASTA

Tańczyli na moście,
Tańczyli noc całą,
Zbiry, katy, wyrzutki,
Wisielcy, prostytutki,
Syfilitycy, nożownicy,
Łotry, złodzieje, chlacze wódki.
Tańczyli na moście,
Tańczyli do rana.
Żebracy, ładacznie,
Warjaci, chytre szpicle,
Tańczyły tam ulice,
Latarnie, szubienice,
Hycle.
Tańczyli na moście
Dostojni goście;
Psubraty!
Starczy rozpustni, streczyciele,
Wstydlivi samogwałciciele
Wzięli się za ręce
Przytupywali,
Grały harmonje, harmoniki,
Do świtu grali,
Tańczyli ~~ten~~ swój dziki:
Dalej! dalej!
Żarli, pili, tańczyli.
A był jeden obcy,
Był jeden nieznany
Patrzyli nań spodełka,
Ramionami wzruszali,
Spluwali.
Wzięli go na stronę:
Mówili, mówili, pytali,
Milczał.
Podszedł Rudy, czerwony:
- Coś za jeden?
Milczał.

Podszedł drugi, bez nosa,
Krościasty:

- Coś za jeden ?

Milczał.

Podszedł pijus, wycedził:

- Coś za jeden ?

Milczał .

Podeszła Magdalena:

Poznała, powiedziała . . .

Plakał . . .

Ucichło. Coś szeptali.

Na ziemię padli .

Plakali .

Jan Szczawiej

PSZENICA

Wyrosła okazale mlekiem czarnej gleby
Wysoko ponad poziom swej przybranej matki,
W jej kłosach dojrzewają wielkanocne chleby
I cicho o kolędzie szepcą sny opłatki.

Dziękczynne w błękit nieba słońcu śle spojrzenia,
Że w lśniącej się ulewie złota może pławić,
Jej rozkosz w jasne pszczelne szумы się przemienia,
Gdy wiatr się warkoczami jej zaczyna bawić .

I prędko tak, tak miłe dzień po dniu upływa,
Jak pierwsze ranki wiosny, jędrne rzeźkim zimnem,
Aż wreszcie Bóg wysoki zsyła znojne żniwa,
By uczcić łan pszenicy śpiewnych sierpów hymnem .

Władysław Smoła

NIESIEMY DRZEWOM POZDROWIENIE

Płonął las podsycany zarem rannej zorzy -
chłonał chciwie blask ranka i głuchy stuk siekier .
Drzew sękatę ramiona bezradnie rozłożył
i giął dumne korony przed słabym człowiekiem . . .

I tak w żalonym rytmie wala się z łoskotem
drzewa - i czas żre chciwie pił zębami lasy.
Były puszcze, są lasy - lecz co będzie potem ,
gdy ci, natury woje, wyginą przed czasem ?

I dokąd się wyniosą gwarliwe gromady
skrzydlatych trubałów z tej leśnej opery ?
Kto będzie przy ognisku baśni opowiadać,
gdy ostatnią pobudkę zagrają sikiery ?
Gdzie zakwitną pierwiosnki, gdy u miedz zrudziałych
stanie wiosna, witając ziemię ciepłym deszczem ?
Gdzie będą mroźne wichry giąć drzewa wspaniałe ?
Gdzie będą wczesną wiosną przylaszczki niebieszczeń ?
W tragicznej niepewności serce się łopoce,
czy - może - dzień jutrzejszy nie będzie ostatnim . .
Wymknij się i, choćby pod osłoną nocy,
zanieśmy smutnym drzewom pozdrowienia bratnie . . .

Kazimierz Wierzyński

KAPELUSZ BIORĘ POD PACHĘ

Kapelusz biorę pod pachę i drogą
Śliską od deszczu, gdzie mnie nic nie czeka
I gdzie nie spotkam na szczęście nikogo,
Idę i kłaniam się lasom zdaleka
Gwiżdżę i śpiewam i śmieję się głośno:
Jak się masz, jasny błękitnie na niebie ?
Płuca zapelniam ziół modlitwą rosną
I coś mądrego mówię sam do siebie .
A kolorowe wśród zboża straszaki,
W czerwonych czapkach i na jednej nodze,
Na migi dają mi tajemne znaki
I wznoszą ręce, gdy do nich podchodzę .
Hej, jak mi dobrze, jak świeżo, radośnie,
Jak lekko ! Sama w dal niesie mnie droga,
I w piersiach młodość mi odnowa rośnie
I jestem chyba podobny do Boga .
Jakem szczęśliwy - powiedzieć nie umiem !
O, mieć tak duszę do słońca rozsmianą !
Teraz to wiem już i dobrze rozumiem,
Czemu ujrzałem świat o piątej rano .
O, trawy mokre, żółte koleiny,
Glisty, ze szczelin wylazące skrycie,
Plamy wsi białych, kapliczki i młyny,
O, mój bezbrzeżny, bezdenny zachwycie !
O, droga moja, deszczami umyta
I wysuszana parującą spieką
Nieś mię, gdzie zechcesz, jeno niech zakwita
Przedemną zawsze twoje modre: daleko .

Julian Tuwim

SKWAR NEDZARZY

I mętno i ciepła i mdła
Cieknie woda z zatkanego kranu;
Ale są mroźne, rośne szkła,
I wonny arak pachnie z nurtów mazagranu .
Gdy pani z pierwszego piętra przechodzi w chłodnej sieni,
Snuje się za nią przewiew majowych perfum : bez . . .
Ale dla nas, z czwartego, niema tej wiosennej jesieni,
Od rana wali przez okno słońce, płomienny bies .
Niema w mieszkaniu cienia. Blask szydzi z suchych nędzarzy.
Strych duszny trzeszczy nad głową, pali się szorstki dach,
Tynk sklerotycznych murów pęka, wapiennie się praży,
Kruszy się i opada na żar okiennych blach .
Roją się muchy mściwe na łóżku, na żółkłej gazecie,
Na mięsie obmierzłym, na stole, bzykają, nudzą, tną,
Spokój i chłód jest tylko w cienistym miejskim szalecie,
Bo na podwórzu w kloace muszyska w upale wrą .
A na ulicach asfalt gotują w kotle. Żli są.
Tłuką kamienie na stosie. Duszą się. Muszą tłuc.
Pęka ze śmiechu i skwaru bies biały z mordą łysą,
Proch mialki końskiego łajna wdycha nędzarzom do płuc.
Wrzeszczą aut karawany, rozbłyskane i wściekłe . . .
Panowie jedwabni i chłodni ! Nie znacie naszych nóg !
Jakie są poranione, jakie brudne i spiekłe,
Starte w zdartych trzewikach o rozpalony bruk !
. . . Pani z pierwszego piętra w kafłowej białej wannie
Konwalje mydeł picnych natryskiem rześistym zmywa,
Pan cytrynowe lody podaje w altanie pannie,
W dzbanie wina zimnego lód porąbany pływa .
A my dopiero w niedzielę za miasto wlec się będziemy,
Koślawi, starzy, biedni, przez piachy, w pocie, spiece,
Aż kilka drzew znajdziemy, nad jakiś brzeg zejdziemy,
Siądziemy, odetchniemy przy zielonawej rzece.
Nućna jest przeszkodzona mleczna herbata z butelki,
Straszna jest bułka z masłem stopniałym, żółtym jak miód,
Ale jest cisza nad rzeką i spokój, spokój wielki,
Od stóp, pluszczących się w wodzie, studzienny ciągnie chłód.
Już wieczór luby zawiewa; wietrzyk w rękawy się wtula,
Deszcz kropi . . . toczy po wodzie kręgi z niebiańskich łez
Siedzimy, wpatrzeni w głębinę, gdzie, jak czerwona kula,
Nabiegły krwią ze wściekłości, zdycha płomienny bies .

Andrzej Chruik

MATKA

Gwiazdy w oknie wagonu, Gwiazd drze duszną ciszę.
Zgrzyt zwrótnie zarządek śmiechem ku którymś wakacjom -
/ . . . a pewnie w kręgu lampy dziś pasjans nie wyszedł . . . /
- zwalnia . . . staje . . . Zgiełk, Stacja ! . . O, nieznana stacja

Naprzekór mej tęsknocie noc srebrną się gwiazdzi

- drżą serdeczne okrzyki żegnań i powitań

ludzie starzy i młodzi, miejscowi, przyjezdni

spieszą się, mówią, kaszlą - ktoś o coś mnie pyta -

Czas się spieszy - im tylko - ja mam tylko czasu ;

ani tu, ani dalej nikt nie wyjdzie po mnie

/ Co? Nie spiesz jeszcze? Pasjans? - Na nowo potasuj . . . /

Noc. Siadłem cicho w kącie. I boję się wspomnień . . .

Kiedy jak semafony tej stacji nieznanej

rozłożą się najdroższe ramiona witaniem

i kiedy jakiś ekspres modlitwą wysłany

zechce mnie z sobą porwać, przez rozłękę zanieść ? . . .

A rytm osi jest dziwny. Targa i kołysze,

/ . . Król kicrowy za trójką - tylko sięgnąć ręką -

Podnieś, głowę Matusiu, bo Twój pasjans wyszedł -

Siwie oczy się śmieją poprzez noc wylekłą . . . /

Semafony opadły. Zagasły czerwono.

Stuknął morse w zwrotnicach. I niepokój ucichł.

Znowu noc podskoczyła ku oknom wagonów,

i rytm osi jest jeden: wrócić - wrócić - wrócić -

Stanisław Wyspiański

OREDZIE

Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,

byś myśli godnie wzbudził w nas,

ku tobie wnosim wzrok i słuch

spólnie żyjący, wzrośli wraz.

Który się zniesz biesiadą dusz,

Wszechmogącego Boży dar,

plonieniem duszom piętno wibź,

przez czułość serc, zdrób żywy, żar.

Zdrój nas we siedem darów łask,

Prawicą Ojca ojcze wskrzesz,

w Obrzędzie roztocz wiészczy blask,

we słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestąp światłości w zmysłów mrok,

dobądź serc naszych zapach z łon,

by człowiek przemógł cieleski trok

i mocen wzniósł się w męski ton.

Dotychczas zostały wydane następujące zeszyty
materiałów Polskiej Y. M. C. A.

---ooOo---

Seria I.	<u>Obchody i uroczystości</u>		
	Nr.	1. 11 Listopada	wyczerpane
	"	2. 29 Listopada	"
	"	3. Boże Narodzenie	"
	"	4. 22 stycznia	"
	"	5. 19 Marca	"
	"	6. 3 Maja	"
	"	7. Święto Morza	"
	"	8. 5 Sierpnia	"
	"	9. 15 Sierpnia	"
	"	10. Polski Wrzesień	"

Seria II.	<u>Historia</u>		
	Nr.	1. Stosunki polsko-francuskie w toku dziejów	-wyczerpane
	"	2. Polska i Litwa w dziejowym stosunku	-wyczerpane
	"	3. Położenie geograficzne Polski a jej dzieje	-wyczerpane
	"	4. Józef Piłsudski na tle epoki	"
	"	5. Ignacy Jan Paderewski	"
	"	6. Zarys historii Francji	"

Seria III.	<u>Literatura, muzyka, sztuka</u>		
	Nr.	1. Pięć pieśni - Muz. Z. Dygat. Skł. J. Paczkowski	-wyczerpane
	"	2. Zbiór koled - Harm. E. Berger i E. Jodkowski	-wyczerpane
	"	3. Współczesna literatura polska z perspektywy roku 1941 - J. Paczkowski	-wyczerpane
	"	4. Bitwa pod Grunwaldem /wyj. z powieści Krzyżacy - H. Sienkiewicz./	-wyczerpane
	"	5. Zbiór wierszy Cz. I.	
	"	6. Zbiór wierszy Cz. II.	

Seria IV.	<u>Geografia i zagadnienia gospodarcze</u>		
	Nr.	1. Egipt-Sudan-Abisynia	wyczerpane
	"	2. Problemy Bliskiego Wschodu	"
	"	3. Rosja Sowiecka	"
	"	4. Japonia-Sjam-Indochiny	"
	"	5. Stany Zjednoczone Ameryki Półn.	"
	"	6. Chiny-Indie Holenderskie	"
	"	7. Budowa Imperium Brytyjskiego	"
	"	8. Czechosłowacja	"

- Nr.9. Niemcy współczesne wyczerpane
 " 10. Francuskie Imperium kolonialne "
 " 11. Współczesna Francja "

Seria V. Zagadnienia ogólnie-moralne

Seria VI. Prawo, ustroje, sprawy społeczne

- Nr.1. Gawęda o kraju naszym

Seria VII. Wiedza praktyczna/technika, handel, rolnictwo, medycyna itp./

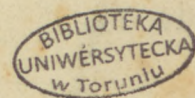
- Nr.1. Zapobieganie chorobom w kompaniach pracy
 - Dr. Aleksander Sandecki - wyczerpane
 " 2. Historia rozwoju lotnictwa /Balony/ "
 - inż. Mieczysław Rzechuła - "
 " 3. Historia rozwoju lotnictwa /Samoloty/
 - inż. Mieczysław Rzechuła - "
 " 4. Nasz układ planetarny - "
 " 5. Skrócony kurs języka angielskiego
 - prof. dr. Gustaw Przychocki
 " 6. Historia rozwoju lotnictwa/Silniki/
 - inż. Mieczysław Rzechuła
 " 7. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach
 - dr. Aleksander Sandecki

Seria VIII. Wychowanie fizyczne

- Nr.1. Zawody

Seria IX. Różne

- Nr.1. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 2. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 3. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 4. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 5. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 6. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 7. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 8. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 9. z dnia 15 grudnia 1943 r.
 " 10. z dnia 15 grudnia 1943 r. /23 felietony Wiecha/
 " 11. z dnia 20 lipca 1943 r.
 " 12. z dnia 10 sierpnia 1943 r.
 " 13. z dnia 1 września 1943 r.
 " 14. z dnia 30 września 1943 r.
 " 15. z dnia 10 października 1943 r.
 " 16. z dnia 1 listopada 1943 r.



Seria X. Przegląd działalności Polskiej Y.M.C.A.
 Nr.1. za okres do miesiąca lipca 1941 r. "

